Nr. 94. Lwów — Wtorek dnia 26 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. za wiersz.

Dziś: św. Kleta i Marc. Martyna | Jutro: św. Peregryna W. Arystarcha

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 4 m 57 | Zachód „ „ 6 „ 59

Długość dnia g. 14 m. 2 | Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 kwietnia.

Wojna Hiszpanii ze Stanami zaczęła się już nietylko na papierze, ale i w rzeczywistości: eskadra amerykańska otoczyła port Hawany i znajdujące się w nim obce okręty wezwano do ustąpienia z niego najpóźniej w ciągu miesiąca. Jak się zdaje, nie prędzej też rozegra się główna kampania, ponieważ Stany, [illegible] czynionych zapewne dla [illegible] Hiszpanii, nie są gotowe do walki. Zaledwo teraz formują one armię, a zdołają [illegible] jej mniej, niż potrzeba na obsadzenie [illegible] portów. Nowy York, Norfolk, Wilmington, nawet Jacksonville — ogromne nadatlantyckie miasta — nie są zabezpieczone od nieprzyjacielskiego ataku, [illegible] z nich ludność ucieka, aby nie paść [illegible] wiele ochotników, lecz jak się zdaje poznano za[illegible] głosi, że [illegible] Kubę odra[illegible] ochotników, nato[illegible] dzie się da [illegible] Najważniejszem w tej [illegible] jest ogło[illegible] do kapi[illegible] zabiorą dru[illegible] i w zatoce [illegible] Spokojnym. [illegible] do Hiszpanii wyspy Filipińskie, oraz archipelag Hawai, sta[illegible] królestwo, a te[illegible] protektoratem Stanów. Takie rozpraszanie wątłych sił można tłómaczyć tylko gwałtowną żądzą zaborów. [illegible], reakcya [illegible], z ostrą [illegible] tacy dy[illegible] amerykański [illegible] w Londynie, który w nowo-yorskich dziennikach dowodzi, że ta wojna nic dobrego nie przyniesie Stanom, a pogorszy ich stan finansowy i bez tego fatalny, podetnie handel, zrujnuje rolników i przemysłowców. W ogóle w Stanach rozpowszechnia się coraz bardziej przekonanie, że o ile dążność do usamowolnienia Kuby wynika z tradycyi i logiki dziejowej, o tyle chwila wybrana na to jest niestosowna, bo przygotowali ją nie mężowie stanu, [illegible]. Gdyby Hiszpania [illegible] teraz rzucić się jak piorun na nieprzygotowane Stany, to [illegible] przechyliłaby szalę [illegible] na swoją stronę. Ale i ona [illegible] wewnętrzną [illegible], lecz nie[illegible] na burzę. [illegible] chwilę, spo[illegible] nastąpiła, [illegible] w telegramach; [illegible] kubańskiej [illegible] która dotąd [illegible] podmorskiego [illegible] amerykańskim lądem, [illegible] wojenny [illegible] co nie jest [illegible] zgodnym [illegible] Mac-Kinleya, że handlowe [illegible] ale na[illegible] jeżeli nie będą [illegible] będą szanowane. Odrazu czyn zaprzeczył słowom Mac-Kinleya. Zapewne tak samo będzie z przyrzeczeniem, że [illegible] paszportów korsarskich. [illegible] obie wojujące strony nie powołają korsarzy, bo ci rozbójnicy morscy mogą narazić Hiszpanię i Stany na wielkie przykrości z neutralnemi państwami. Ale można natomiast żelazne parowce handlowe wcielić do floty wojennej i powierzyć im tylko korsarskie rzemiosło — i tak zdaje się będzie.

Ciekawa będzie ta wojna z wielu względów. Militarzystom da ona sposobność rozstrzygnąć sporną kwestyę: jaki typ okrętów jest stosowniejszy przy teraźniejszym rozwoju sztuki atakowania statków za pomocą torpedów: czy lepsze są ciężkie, lecz powolne pancerniki, czy też lekkie, opancerzone tylko od góry, a za to szybkie i zwrotne fregaty i krążowniki. Dla Europy zależy od tej wojny kwestya formy rządu w Hiszpanii, bo jeśli Stany wygrają, to w Madrycie z pewnością nie utrzyma się teraźniejsza dynastya, a nie wiadomo, co jej miejsce zajmie: czy niemiła dla dynastów republika, która ogólny w Europie rozstrój społeczny jeszcze bardziej wzmoże, czy też monarchia Don-Carlosa, szkodliwa dla Francyi. Lecz jest jeszcze jedna okoliczność, która czyni tę wojnę bardzo ciekawą.

Z historycznego punktu widzenia, otwiera ona nowy akt długiego dramatu, którego treścią — oswobadzanie się Ameryki od europejskiego zwierzchnictwa. Jakikolwiek będzie rezultat dopiero co rozpoczętej wojny, zawsze Hiszpania już nie cofnie szerokiego samorządu przyznanego Kubie i Portorico, ten zaś samorząd czyni stosunek owych kolonii do metropolii bardzo luźnym i tylko przejściowym, po którym kiedyś nastąpi zupełne oderwanie się tych wysp od Hiszpanii. Taka jest logika rzeczy. Lecz wojna, pomyślna dla Stanów, przyśpieszy tę zmianę i wpływ swój w tym kierunku wywrze na wszystkie resztki posiadłości europejskich w Ameryce. Dlatego-to Anglia dla zabezpieczenia za sobą swych kolonij tamtejszych, stara się sojuszem zaskarbić sobie względy Stanów. Francya, Holandya, Portugalia, nawet maluczka Dania wysyłają tam swoje eskadry, aby w swych koloniach tamować ruch emancypacyjny, który niezawodnie powstanie, jeżeli rozpoczęta wojna wypadnie pomyślnie dla Stanów. Ten ruch właściwie trwa już od wieku, tworząc dramat, rozgrywający się między Ameryką a Europą. Jego żywiołową siłę dawno zrozumiała Anglia i, chcąc go przytłumić, przyznała swej Kanadzie zupełną samodzielność wewnętrzną, a jednak pomimo tego i w Kanadzie wzrasta dążność do całkowitej odrębności. Potęga elementarna, niezwalczona przez ludzi, prowadzi dramat amerykańsko-europejski do zakreślonego końca.

Cztery wieki temu Europa odkryła Amerykę i podzieliła się nią. Aby posiąść tę ziemię, ugruntować się na niej, narzucić jej swą wiarę i język, przelała wówczas morze krwi swojej i tamtejszej. Zwyciężyła zupełnie: Europejczyk zgniótł Azteków, Papuasów, wszelkich innych czerwonoskórych, wytępił tak, że dziś stanowią niektórzy z nich zoologiczną rzadkość, a inni całkiem wyginęli. Nie stało Amerykanów, Europa była po tej i po tamtej stronie Atlantyku.

Lecz Europejczyk, przesiedlony na drugą półkulę, oddychał tamtejszem powietrzem, słuchał szmeru strumieni i szumu tamtych lasów, świeciło nad nim amerykańskie słońce, znoił się nad amerykańską rolą, ojczystemi nazywał amerykańskie widoki. Powoli całe to nowe otoczenie zmieniało jego duszę, a odmienne warunki prawy, handlu i obyczajów, dostosowanych do miejsca i klimatu, zrobiły z niego nawet powierzchownie typ nowy. Przestał on być Europejczykiem, nazwał się Amerykaninem. Nie mógł się zrobić Aztekiem, czy Mohikanem, ale jak niegdyś oni, kochał swą ojczyznę i jak oni, uważać począł Europejczyków za najeźdźców. Od tej chwili począł też odrabia to, co nastąpiło po Kolumbowem odkryciu i ta jego praca trwa już sto lat.

Waszyngton, który oderwał Stany od Anglii, meksykański ksiądz Hidalgo, Nicolas Bravo, Victoria, Mina i najgłośniejszy między nimi Iturbide, który odgrywał rolę cesarza środkowej Ameryki, wszyscy oni, walcząc z panowaniem europejskiem, czynili w gruncie rzeczy to, za co życie oddali przed czterema wiekami naczelnicy autochtonów amerykańskich, walczący z Kolumbem, Amerigiem Vespuccim i innymi wodzami pierwszego z Europy najazdu. W tej walce, odrabiającej to, co nastąpiło po Kolumbowem odkryciu, zwycięstwo zawsze towarzyszyło Ameryce. Północna jej część zrzuciła jarzmo angielskie i francuskie, południowa — portugalskie, środkowa — hiszpańskie. Długa wojna, zakończona przegraną Hiszpanii, dała w r. 1824 ym niepodległość Meksykowi, Hondurasowi, Guatemali, Nicaragui, Costarice i t. d. Oprócz Guayany i Kanady nie zostało już na stałym lądzie amerykańskim ani jednej posiadłości europejskiej, — pozostały one tylko na wyspach Antylskich, które należą do Anglii, Francyi, Hiszpanii, Portugalii i t. d.

Ale podczas tej wojny o niepodległość środkowej Ameryki zaszła okoliczność, której skutki trwają do dzisiaj. Kiedy w r. 1822 było już z Hiszpanami bardzo krucho w Meksyku, święte przymierze chciało im pomódz, lecz angielski minister Caning, sprzeciwiwszy się temu, wyrzekł słowa: „Ameryka dla Amerykanów!" Dla ludzi z Nowego Świata było to rodzajem objawienia. Prezydent Stanów Zjednoczonych Monroe w r. 1823-cim przeprowadził przez kongres rezolucyę, która postanowiła, że żadne zaoceanowe państwo nie ma prawa panować nad wolnym ludem amerykańskim. Takie teoretyczne postanowienie oddziałało na mieszkańców wysp Antylskich, więc też od tego czasu zaczęły się powstania na Kubie, Portorico i gdzieindziej, a w rezultacie niektóre z tych wysp, naprzykład Haiti, już się dobiły politycznej odrębności.

W wiekowym dramacie, odbywającym się między Ameryką a Europą, w tej walce Amerykanów, odrabiających to, co się stało po odkryciu Kolumba, teraźniejsza wojna jest tylko jednym, logicznym epizodem. Jeżeli teraz wygra Ameryka, rychło nastąpi ostatni akt tego dramatu: usunięcie w tempie przyśpieszonem resztek panowania europejskiego w Ameryce. Dlatego-to państwa europejskie z taką troską spoglądają na tą wojnę, chociaż naturalnie martwią się one i tem, że handlowa żegluga ucierpi — i że nie wiadomo, co po tej wojnie stanie się w samej Hiszpanii.

W Peszcie toczy się teraz proces, wytoczony agitatorowi socyalistycznemu Csizmand i jego licznym pomocnikom, którzy wywołali w kraju niedawne rozruchy wśród wiejskiej ludności. Socyaliści postanowili pokazać rządowi, że powołał przed sąd ludzi, za którymi stoi cały lud, a więc że rozpoczął grę bardzo niebezpieczną. W tym celu podburzyli włościan bezrolnych i robotników folwarcznych. W wielu miejscowościach powstały awantury, które jednak prędko stłumiono, ponieważ dotąd zachowano dyslokacyę wojsk, zarządzoną podczas pierwszych rozruchów. Ale w miejscowości Rew pod Wielkim Waradynem przyszło do poważnych wypadków. Robotnicy folwarczni i skonfraktowani przez rząd do robót publicznych zabastowali. Władza natychmiast wdała się w tę sprawę, stłumiła rokosz siłą zbrojną i uwięziła ośmdziesięciu agitatorów. Jeden z nich w więzieniu powiesił się na własnem rzemieniu, a między ludem gruchnęło, że ów nieszczęśliwy samobójca był tak torturowany przez żandarmów, iż w ostatniej rozpaczy pozbawił się życia. Wnet tłum uzbrojony w widła i kosy wdarł się do miasteczka i osaczywszy magistrat, począł zdobywać więzienie. Były tam sceny wielkiego rozbestwienia, ale w końcu przywałowała jazda, wezwana telegraficznie z W. Waradynu i szarżą zmusiła tłum do ucieczki.

Jaworski. — Kwestya językowa.

Piszą nam z Wiednia, 24 kwietnia:

Odeprzeć namiętne napaści na Polaków; nie dostarczyć lewicy pretekstu do recydywy obstrukcyjnej: z tego podwójnego zadania wywiązał się prezes Jaworski w sposób świetny. Dorównać radykałom niemieckim w grubiaństwach, nie było rzeczą możliwą. Żaden poseł przyzwoity nie mógł się o to pokusić. Ale Polakowi w tej dyskusyi nie przyszło łatwo zapanować nad słusznem i gwałtownem oburzeniem, spowodowanem najpotworniejszemi napaściami na Polaków. Prezes Jaworski umiał zapanować nad uczuciem. Tem skuteczniej chłodno wygłoszonemi argumentami zdruzgotał sztuczny gmach oszczerstw i insynuacyi, wzniesiony przez radykalizm niemiecki. Od roku stało się systemem zwalać na Polaków odpowiedzialność za straszne zamieszanie w państwie i ubezwładnienie parlamentu. Prezes Jaworski w krótkich, lapidarnych słowach przypomniał, że wyłącznie zatarg niemiecko-czeski stanowi źródło zamętu. Polacy zawsze w interesie monarchii pragnęli złagodzenia sporu niemiecko-czeskiego, nie przyczyniali się nigdy do jego zaostrzenia. Daremnie *N. Fr. Presse* wysila się na sofizmata, aby zaprzeczyć temu. Obstrukcya wybuchła wyłącznie na tle sporu niemiecko-czeskiego. Lex Falkenhayna nie była powodem obstrukcyi, lecz ostatnim aktem, — środkiem obrony, nie zamachem zaczepnym. Wnioskodawcą był Niemiec, jedną z pierwszych „ofiar" zaimprowizowanej ustawy był Daszyński, a więc nie Niemiec — to najlepiej dowodzi, że jest niedorzecznością stawiać tę kwestyę w świetle sporu polsko-niemieckiego. Prezes Jaworski, jak należało, przemawiał przedewszystkiem jako Polak. Mowa jego zawiera jednak równocześnie to wszystko, co w interesie prawicy wypadało odpowiedzieć na wynurzenia mówców lewicy. Gdyby więc we wtorek przemówił jeszcze inny poseł prawicy, byłby to już prosty pleonazm. Także niemieckie stronnictwo katolickie po mowie prezesa Jaworskiego nie ma żadnego powodu określać swego stanowiska. Że całe to stronnictwo potępia obstrukcyę, że znaczna jego część, choć podpisała wniosek Falkenhayna, sam przez się całkiem legalny, nie zgadzała się jednak na jego przeforsowanie z pominięciem niektórych formalności regulaminowych, — to i tak jest powszechnie wiadomem. P. Dipauli albo p. Zallinger nie mogliby więc powiedzieć nic nowego i nie ważnego.

Bądź co bądź, zdaje się, że we wtorek skończy się ta jałowa dyskusya. Że się skończy odrzuceniem wniosków lewicy, z góry nie ulegało wątpliwości. W środę więc rozpocznie się dyskusya o wnioskach językowych, która ponownie dostarczy przekonywającego dowodu prawdy słów prezesa Jaworskiego, że wszystkie trudności wynikają z zatargu niemiecko-czeskiego. Ponieważ tak jest, terapia polityczna musi się ograniczyć do zwalczenia choroby na tym punkcie. W tym względzie zaczyna świtać w kołach niemieckich. Deklamacya radykalna po nitce lokalnego zatargu w Czechach posunęła się do żądania zatwierdzenia języka niemieckiego jako państwowego (Staatssprache). Pierwszy przeciwko tej przesadzie wystąpił poseł Lippert. Dziś bardzo dobitnie wyraża się w tym samym duchu *Neue Freie Presse.* Wykazuje ona, jak to wykazał przedwczoraj prezes Jaworski i jak powtarzamy od kilku lat, że wszelkie trudności wynikają z zatargu niemiecko-czeskiego, że więc teraz chodzić może jedynie o to, aby rozwiązać tę specyalną kwestyę. *N. Fr. Presse* przypomniała sobie nareszcie mądre przysłowie: „Qui trop embrasse, mal étreint" (kto dużo obejmuje, mało ściska). Oświadcza zatem: „O uporządkowaniu kwestyi językowych pomiędzy Rusinami a Polakami w Galicyi, Włochami a Chorwatami w Dalmacyi i Istryi, wyborcy niemieccy nie myśleli wcale, gdy powstali do walki przeciwko rozporządzeniom językowym dla Czech i Morawii". W dalszym ciągu swych wywodów, organ wymieniony potępia zabiegi około ustanowienia języka państwowego, podnosząc, że Niemcom może zależeć tylko na tem, aby w swych dawnych siedzibach nie byli zmuszeni w szkole i w urzędzie posługiwać się żadnym innym językiem jak niemieckim. Na tej podstawie porozumienie się jest nietylko możliwe, ale nawet nie powinno być trudnem. Zachodzi jednak pytanie, o ile temu prologowi dziennikarskiemu odpowie dyskusya parlamentarna. Wiadomo, że nietylko frakcye skrajne wystąpiły z wnioskami, sięgającemi dalej, ale także zbliżona do *N. Fr. Presse* frakcya postępowa stawiła wniosek (Funkego) o języku państwowym. W każdym razie, jeżeli wyzdrowienie stosunków parlamentarnych i politycznych w ogóle jest możliwem, to jedynie za pomocą ścisłego ograniczenia się do rozwiązania na razie zatargu niemiecko-czeskiego. Nietylko wnioski à la Funke, ale także świeży wniosek Słoweńca Gregorca, wzywający rząd do wniesienia projektu, dotyczącego uporządkowania całej kwestyi językowej, — wręcz sprzeczny z programem autonomicznym — komplikują i znacznie utrudniają sytuacyę.

Jedną z najgłówniejszych trudności stanowi zresztą wzmagający się zamęt w obozie niemieckim. Tak np. poseł tyrolski Grabmayr 15 bm. w Meranie wystąpił dobitnie przeciwko radykalnym i antiaustryackim prądom. W rozprawach ostatnich wygłosił mowę radykalną, która się doczekała głośnej pochwały ze strony Wolfa. Dziś znowu w odpowiedzi na pewne protestacye niemiecko-radykalne z Tyrolu, stanowczo występuje przeciwko radykalizmowi, podnosząc słusznie, że celem nie jest wojna, lecz pokój. P. Grabmayr jest więc liberalnym Hamletem politycznym, jak jego kolega Dipauli jest konserwatywnym Hamletem. A ostateczny efekt tych ciągłych wahań rozsądniejszych posłów niemieckich jest ten, że masy gromadnie przechodzą na stronę Wolfa, Schoenerera i Tuerka, grożących coraz otwarciej rozbiciem Austryi!

Sytuacya.

Dr. Kramarz, który miał na jubileuszowem posiedzeniu Rady państwa zabrać głos w debacie nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego kazał się wykreślić z listy mówców. W obec tego jutro zapewne ukończy się ta debata i przeprowadzone zostanie głosowanie. W takim razie we środę rozpoczęłaby się debata nad licznymi wnioskami w kwestyi językowej. Oczywiście pozytywnego rezultatu nie może ona dać żadnego, w każdym razie wielce dodatnim objawem byłoby to, gdyby zgodzono się na wybór komisyi językowej. Rząd podobno stanowczo nie ma zamiaru wnoszenia od siebie projektu jakiejkolwiek ustawy językowej, lecz inicyatywę w tej sprawie pozostawi w zupełności wybrać się mającej komisyi.

W sferach poselskich mówią, że minister sprawiedliwości Ruber ustąpić ma zaraz po odroczeniu Rady państwa, by objąć urząd prezydenta wyższego Sądu w Czechach. Rozeszła się także pogłoska, że hr. Hohenwart skutkiem podeszłego wieku, ustąpić ma z urzędu prezydenta najwyższego trybunału obrachunkowego, a następcą jego na tym urzędzie ma zostać namiestnik Styryi mgrb. Bacquehem.

W sobotę wieczorem jako w dniu imienin i zarazem w rocznicę urodzin hr. Wojciecha Dzieduszyckiego wydało Koło polskie na jego cześć bankiet w wielkiej sali hotelu Continental w Wiedniu. Z ruskich posłów wzięli udział w bankiecie pp. Barwiński, Ochrymowicz i Wachniaun. Bankiet ten nie miał charakteru politycznego. Wznoszono liczne toasty. P. Włodzimierz Gniewosz wzniósł toast na cześć nieobecnego na bankiecie p. Abrahamowicza, który dziś wystawiony jest na niegodne napaści za to, że lojalnie wykonywał uchwały większości parlamentarnej. O tym toaście zawiadomiono telegraficznie p. Abrahamowicza.

---

10)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Suzińska zbliżyła się do Róży, aby ją przywitać, a notaryuszowa, nie czekając nawet, aż gospodyni domu przedstawi jej młodą poczmistrzynię, żywo przystąpiła do Róży i za obiedwie ręce ją chwytając, zawołała:

— Dobrze, że pani przyszła! Przynajmniej z panią będę mogła rozmawiać swobodnie. Całe Zetowce, to same filistry!

— Aha! Moja Leontynka jest już w swoim żywiole, jak lubi mawiać z germańska — zawołał notaryusz, zbliżając się do żony.

Ukłonił się Róży, z czego skorzystała Gruberowa i przedstawiła poczmistrzynię całemu towarzystwu.

Ceremonia wzajemnej prezentacyi pojmowana tu była jako sumienne wypełnianie reguł dobrego tonu i upłynęło dosyć czasu, zanim wszyscy zajęli dawne miejsca.

— Notaryuszowa wzięła już pannę Różę w sekwestr — rzekła Lola bratu na ucho, wskazując w stronę pąsowego ekranu, gdzie na „romansówce" siedziała notaryuszowa i gestykulując żywo, rozmawiała z Różą z takiem zajęciem, że zapomniała o całem otoczeniu.

— Ja już wiem — szeptała notaryuszowa. — I ja byłam panną i kochali się we mnie chłopcy i ja w nich. Wiedeń nie Zetowce i tam nie obmówią, chociaż panna jest sobie trochę „frei" z młodym człowiekiem. Znam Żorża od dziecka; on ma złote serce; powinszować pani, żeś go sobie ujęła...

— Ależ pani rejentowa się myli...

— Co, co?... Ja się mylę? O, to tylko wybieg pani. Już mi o tem Gelber mówił i powiem pani w tajemnicy, że stary o to gniewa się na panią.

— A więc już są intrygi — szepnęła Róża ze smutnym uśmiechem.

— Czy to panią dziwi? — podchwyciła rejentowa. — Ledwie pani przyjechała, już krążyły o pani plotki w Zetowcach. A najbardziej intrygowała doktorowa Suzińska. Jest ona niby przyjaciółką wszystkich i moją naturalnie także, bo wszędzie się wciśnie, każdemu usłuży i chcąc nie chcąc, trzeba z nią żyć i zapraszać do siebie. Ale bądź pani z nią ostrożna, bo ona za pieniądze sprzedałaby rodzonego ojca! Męża nieboszczyka głodem umorzyła, taka skąpa. Teraz lichwą się trudni i z Gruberem jakieś interesa miewa.

Rejentowa umilkła, przed nią stała właśnie Suzińska.

— Teraz do łaskawej rejentowej przychodzę z prośbą — rzekła doktorowa, słodko się uśmiechając — wiem, że kochana pani dzisiaj przy głosie, więc zechce może sprawić nam duchową biesiadę i... zaśpiewa.

— Zaśpiewam, tylko niech przestaną gadać tak głośno! — zawołała rejentowa.

Podniosła się z miejsca, poprawiła cwikier i, oglądając się za mężem, zawołała:

— Henryczek!...

Siła jej głosu była w tej chwili tak potężną, jak gdyby Henryczek był od niej oddalony przynajmniej o pół kilometra.

— Henryczek, podaj mi nuty! — powtórzyła, gdy mąż stanął przed nią.

Kiedy nuty się znalazły i uprzedzone towarzystwo uciszyło się nieco, rejentowa zasiadła do fortepianu. Postanowiła bowiem akompaniować sobie sama i, po krótkiem preludyum zabrzmiała strofa popularnej pieśni operetkowej.

Rejentowa spiewała jak wysłużona diva; tam, gdzie szwankował głos, nadrabiała mimiką i brawurą; panowie zachwycali się jej spiewem, panie uśmiechały się dyskretnie.

— Bardzo ładny głos! — szeptała Suzińska, zająwszy opuszczone obok Róży miejsce. — Nieoceniona ta nasza rejentowa! A rejenta poznała pani? Co to za człowiek! Nieoceniony!.. Bo... może już pani o tem słyszała, że nasza kochana rejentowa jest morfinistką? Mąż sprowadza jej każdego miesiąca za trzydzieści guldenów morfiny, a ona jeszcze pokryjomu kupuje za drugie dwadzieścia. Naturalnie, że czasem jest... dziwnie rozstrojona. On wszystko znosi cierpliwie i ani się poskarży. Co prawda, wziął on za nią duży majątek. Kochana Leontynka miała pięćdziesiąt tysięcy posagu, a okrągłe sto tysięcy wzięła niedawno w spadku po rodzicach. A jakie ona ma wykształcenie! Pensyonat skończyła w Dreźnie razem z synową Gruberów, Eweliną, a konserwatoryum w Wiedniu. Tylko ta nieszczęsna morfina!.. Patrz pani jak ona z tego wygląda! A jak się ubiera? spódnica krótka, że jej łydki widać, fryzura w nieładzie... biedna, biedna ta kochana rejentowa!...

Pobożne westchnienie zakończyło to opowiadanie.

— Przepraszam panią, zdaje mi się, że pani Gruberowa woła — rzekła Róża, powstając nagle z miejsca.

Lekkim, posuwistym krokiem przeszła salon i zbliżyła się do gospodyni domu.

— Znudziła się pani w towarzystwie doktorowej? — spytała Gruberowa z uśmiechem.

— O nie!... Chciałam tylko zbliżyć się do bratowej pani; ale poczekam tu, aż rejentowa odejdzie od fortepianu.

— Musiałaby pani w takim razie czekać aż do kolacyi, bo dopiero wtedy zdoła się rejentowa oderwać od fortepianu — odparła Gruberowa z uśmiechem. — Czy pani uważa jak wyśmienicie bawią się panowie?

Rejentowa spiewała właśnie z werwą szansonistki:

„Ihr Kuss, ihr Kuss, das ist schoen,
„Wo nimmt mann a'Jungfer her?
„Alles ist vergeben schon,
„Exelenz pardon, pardon!"

Wilhelm stał przy fortepianie i przewracał nuty; nietylko usta, ale oczy i cała jego twarz śmiała się tym szczerym, podnieconym śmiechem, co tak doskonale znamionuje umysły płytkie. Juliusz nucił tę samą melodyę cichutko i patrzał z uwielbieniem na rejentową; nawet stary Gruber zrobił grymas podobny do uśmiechu. Żółty jak wosk oficer, ożywił się tak bardzo, że aż krwawe plamy wystąpiły mu na policzki, poczciwa matka, patrząc na niego, drżała na całem ciele ze strachu.

— Stasiu — szeptała drżącym głosem — każde wzruszenie ci szkodzi. Niepotrzebnie tak się tym śpiewem przejmujesz.

— Ach, niech-że mnie mama tak ciągle na pasku nie wodzi! — odburknął syn. — Ludzie śmieją się z nas!...

Rejent przytupywał nogą do taktu, a tymczasem pożerał wzrokiem młodą poczmistrzynię, czekając tylko sposobności, aby się do niej zbliżyć.

— Teraz zaśpiewam wam zupełnie nową piosenkę — zawołała rejentowa, odrywając paluszki od klawiatury. — Panie Wilhelmie, podaj mi pan tamte nuty!

— Aha! „Gigerlkoenigin"! — zawołał Wilhelm, przeczytawszy tytuł pieśni.

Mecenasowa westchnęła nieznacznie i szepnęła dyrektorowej na ucho:

— Ta rejentowa staje się niemożliwą...

— Moja bratowa przyjmuje ją dlatego, że jest koleżanką Eweliny — odparła Juliuszowa — Zresztą robi się to dla rejenta...

— Mąż pani zdaje się być zachwycony śpiewem tej szansonistki.

— Nie jestem zazdrosną...

— Ej, kto wie?

Rozmowa się urwała, bo Lola stanęła właśnie w tej chwili przed wujenką i poprosiła ją na chwilę ze sobą do jadalni.

Osamotniona mecenasowa zbliżyła się teraz do Róży.

— Niech-że pani i mnie użyczy na chwilę swego towarzystwa — rzekła — Słyszałam, że masz pani brata, który jest poetą; możemy sobie podać ręce, bo ja mam zięcia, który jest sławnym malarzem w Monachium. Umiem też cenić sztukę i jej kapłanów. A... pan rejent!...

Wykrzyknik zacnej damy zmusił lawirującego koło Róży Welińskiego, aby przystanął w miejscu, wkrótce jakieś opowiadanie rejenta tak zajęło mecenasową, że zupełnie o Róży zapomniała.

Zobaczył to stary Gruber i zbliżył się do poczmistrzyni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Berlin, 17 kwietnia.

W gmachu parlamentu odbyła się narada posłów różnych stronnictw parlamentarnych z wyjątkiem stronnictwa socyalno-demokratycznego, w sprawie projektowanego wzniesienia pomnika dla Moltkiego. Pomnik ma być wzniesiony na jednym z publicznych placów Berlina. Skutkiem tych narad był wybór komitetu, który się ma zająć sprawą tak, aby położenie kamienia węgielnego mogło nastąpić już z końcem października roku 1900, jako w setną rocznicę urodzin znakomitego strategika niemieckiego, a trzydziestą rocznicę wojny francusko-niemieckiej.

Zarząd tutejszej szkoły technicznej zawarł z jednem z tutejszych towarzystw asekuracyjnych umowę, mocą której wszyscy profesorowie, docenci, słuchacze, a nawet służący w laboratoryach będą ubezpieczeni od wypadków, któreby mogły zdarzyć się na terytoryum i w budynkach szkolnych. W razie śmierci towarzystwo wypłacać będzie rodzinom zabitych 5000 marek, w razie zaś niezdolności do pracy otrzyma uniezdolniony 10.000 marek. Wreszcie w razie potrzeby kuracyi otrzymywać będzie chory przez cały czas leczenia po 3 marki dziennie. Premia ubezpieczenia wynosić będzie 50 fen. za semestr.

Ciekawą wystawę oglądali tu mięsożerni Berlińczycy. Okazami wystawowymi były dzieci chowane według surowej reguły wegeteryańskiej. Trzydzieści malców czarno- i niebieskookich, jasno i ciemno włosych, miało być dla wszystkojedów dowodem, że aby być zdrowym i dobrze wyglądać, wystarczy żywić się strawą czysto roślinną. Bez rozlewania krwi niewinnych zwierząt, może człowiek utrzymać swe życie i uczynić organizm silnym i odpornym na wszelkie wpływy zewnętrzne. Patrząc tak na te rumiane i pulchne dzieciaki, nie można się rzeczywiście opędzić myślom o słuszności teoryi wegetaryańskiej. Mimowoli przychodzi na myśl wszystko to, co zwolennicy tej teoryi przytaczają jako jej główne zalety. Według nich żywność roślinna nietylko zmniejsza żądze cielesne, ale uśmierza temperament i łagodzi wogóle wszystkie władze uczucia i umysłu. Oryginalna ta wystawa jest też wcale nie do pogardzenia środkiem agitacyjnym na rzecz wegetaryanizmu.

Świat teatralny nie odznacza się wcale zbytniem ożywieniem. Najważniejszą nowością sceniczną ostatnich czasów jest trzyaktowa farsa Carlota Gotfrieda pt. „Przed laty" (Anno dasumal). Jest to satyra na życie żołnierskie z przed dawnych lat, przeładowana grubym dowcipem i skarykaturowanymi postaciami dawnych żołnierzy.

Muzykalna część ludności berlińskiej, zajmuje się teraz gorąco sprawą pomników, dla trzech największych mistrzów muzyki klasycznej, tj. Haydna, Mozarta i Beethovena. W tym celu odbywają się w Berlinie liczne koncerty. Głównie zajęła się tą sprawą „filharmonia" berlińska, która do swoich koncertów na rzecz pomnika pozyskała słynny kwartet Joachima. Pierwszy koncert na którego program złożyły się same utwory klasyczne, powiódł się doskonale pod względem artystycznym i materyalnym.

W ostatniej chwili dowiedziałem się, że nowym kapelmistrzem tutejszej opery królewskiej został Ryszard Strauss. Sfery muzykalne Berlina uważają podpisanie 10-letniej umowy między dyrekcyą opery królewskiej a Ryszardem Straussem za wypadek dla nich niesłychanie ważny. Według zdania bowiem znawców, Ryszard Strauss ma być pomimo młodego swojego wieku, największym z żyjących muzyków kompozytorów. Jako kompozytor zdobył on sobie sławę za pomocą dzieł należących do t.zw. muzyki programowej. Oprócz tego skomponował on sławną choralną ilustracyę muzyczną do wiersza Goethego „Wanderers Sturmlied". Najwięcej sławy przyniosły mu wielkie kompozycye orkiestralne „Don Juan", „Makbeth", „Todt und Verklärung", „Till-Eulenspiegel" i „Also sprach Zarathustra" i najnowsza „Don Kiszot". Jedyna zaś jego opera p. t. „Guntram" wystawiona w Wajmarze i w Monachium, należy do największych dzieł muzyki powagnerowskiej. Jako kapelmistrz odznacza się Strauss ogromnym temperamentem skojarzonym z wielką sumiennością.

W świecie artystycznym najważniejszym wypadkiem była śmierć rzeźbiarza Adolfa Heera, która wyrządziła sztuce niemieckiej dotkliwą szkodę. Zaledwie 49 letni artysta należał w swoim czasie do najwybitniejszych uczniów w akademii berlińskiej i rzeźbiarzy Callandrellego i Breymanna. Najcelniejszymi jego utworami są posągi w auli uniwersyteckiej w Jenie i pomnik cesarza Wilhelma I w Karlsruhe. W ostatnich czasach był Heer profesorem w szkole sztuk stosowanych do przemysłu w Karlsruhe.

Przed kilku dniami odbyła się tu rozprawa zajmująca ze względu na swój przebieg. Przed jednym z tutejszych sądów stawał rzeźnik nazwiskiem Fässler, indywiduum karane już przedtem kilkakrotnie za rozmaite przestępstwa. Tym razem dostał się przed kratki sądowe za oszustwo, kradzież i fałszowanie dokumentów. Zbrodniarz postanowił dla swego uniewinnienia udawać waryata. W więzieniu śledczem symulował Fässler napady furyi, co przy jego herkulicznej sile było dla otoczenia nader niebezpiecznem. Ponieważ jednak lekarz sądowy orzekł, że obłąkanie Fässlera jest udane, przeto postanowiono przeprowadzić z nim rozprawę. W tym celu bezpośrednio przed rozpoczęciem rozprawy, powynoszono z sali sądowej wszystkie krzesła, aby nie dać broni oskarżonemu. Następnie od drzwi kazni w której znajdował się Fässler aż do sali rozpraw ustawili się szeregiem urzędnicy i woźni sądowi. Nareszcie wypuszczono Fässlera, który ze spuszczoną głową jak byk ze spuszczonymi rogami, przebiegł przez szpaler woźnych i urzędników i wpadł do sali, gdzie uderzywszy czaszką o ścianę, upadł na ziemię. Podniesiono go, posadzono na ławie oskarżonych, a dwóch najsilniejszych woźnych sądowych stanęło obok niego. Na wszystkie pytania odpowiadał Fässler tylko tem: „Chcę mówić z moją matką". Po przesłuchaniu świadków i stwierdzeniu winy zasądzono Fässlera na 3 lata więzienia. W chwili gdy mu odczytano wymiar kary, Fässler nagle jakby tknięty prądem elektrycznym obrócił się i popędził ku drzwiom. Schwytano go i po długiej walce zdołano związać, poczem odniesiono go do więzienia, wśród jego wrzasków „Mordercy! Rozbójnicy!".

Zdarzył się tu niedawno wypadek, który jest doskonałą ilustracyą bujności wyobraźni, gdy chodzi o wymyślenie nieprawego sposobu zdobycia pieniędzy. Przed kilku dniami młody aktor czynił jakiejś przystojnej panience wyznanie miłosne. Działo się to wieczorem w tutejszym miejskim ogrodzie. Oboje zakochani usiedli na ławeczce i sądząc, że ich nikt nie widzi, przypieczętowali swoje wyznania miłosne gorącym pocałunkiem. Równocześnie z odgłosem pocałunku, rozległ się gruby głos jakiegoś jegomościa. „Za pozwoleniem — rzekł nieznajomy — państwo wykroczyliście przeciwko moralności publicznej, której jestem stróżem. Musicie oboje pójść ze mną na strażnicę policyjną albo zapłacić po 3 marki kary". Zaskoczeni znienacka, kochankowie poczęli przeciwko temu protestować, ale gdy stróż moralności nastawał na to, by z nim szli na strażnicę policyjną, młodzieniec wyciągnął 3 marki i zapłacił za siebie, poczem odszedł, zostawiając kochankę samą z nieznajomym. Po odejściu aktora, wrzekomy stróż moralności zażądał od dziewczyny 3 marek, a gdy ona powiedziała że nie ma pieniędzy, wówczas zgodził się na przemianę marek na całusy. Dziewczyna długo się opierała, ale nie widząc wyjścia, zgodziła się na zamianę. Wtem, w chwili, kiedy stróż moralności odbierał ostatnią markę kary w postaci całusa, zjawił się nagle młodzieniec, który tymczasem ze zdumienia ochłonął i powrócił w towarzystwie stróża bezpieczeństwa. 3 marki odebrano, całusów nie, ale wrzekomy stróż bezpieczeństwa, który jak się pokazało był murarzem, odsiedzi swoje niemoralne instynkta.

Co i o czem piszą.

Dziennik Polski występuje ze strasznym zarzutem przeciw ks Stojałowskiemu. Czyni to, jak powiada, dlatego tylko, aby dać temu kapłanowi sposobność zaprzeczenia pogłoskom, które według jego zapewnień obiegają już stale po Lwowie, a które obwiniają ks. Stojałowskiego o zamiar propagowania w Królestwie starokatolicyzmu.

Oto co *Dziennik Polski* pisze:

W tej sprawie miał ks. Stojałowski porozumiewać się z Brokiem i układy doprowadzone zostały do następującego stadyum: 1. Brok miał ks. Stojałowskiemu dać paszport t. zw. „żandarmski", który jest rodzajem listu żelaznego, potrzebnego dla tego rodzaju agitacyi. 2. Brok miał zapewnić ks. Stojałowskiemu swobodę agitacyi w słowie, piśmie i druku, w ten sposób, że osobiście miał cenzurować jego rzeczy. 3. Ksiądz Stojałowski miał natomiast obowiązek starać się, ażeby mniej odporne jednostki wśród duchowieństwa, pod pozorem utworzenia kościoła „staro-katolickiego" oderwały się od kościoła rzymskiego i stworzyły osobną instytucyę, która miała — jakby na ironię — zwać się „kościołem narodowym". 4. Ksiądz Stojałowski miał wreszcie zażądać, ażeby z czasem, jemu lub jego następcy oddano we władanie najpoważniejszą świętość naszą religijną i narodową — kościół Częstochowski!

Dreszcz grozy nas przechodził, gdyśmy te oskarżenia czytali — i otwarcie przyznajemy, żeśmy im wierzyć nie chcieli. Bo w głowie nam się pomieścić nie może, że Polak-kapłan mógłby być takim zdrajcą narodu i Kościoła! Z oburzeniem odparliśmy też te zarzuty i długo, długo milczeliśmy. Dziś jednak podano nam fakty, które owym oskarżeniom nadają wszelki pozór prawdy. Dostarczono nam takich szczegółów, takich wyjaśnień, — że poczęliśmy mieć poważne wątpliwości. Stoi rzecz tak, że albo nas z niezwykłą zręcznością usiłowano w błąd wprowadzić — albo ks. Stojałowski jest winien najstraszniejszej zdrady wobec narodu i Kościoła. I teraz jeszcze nie podnosilibyśmy tej sprawy, gdyby nie to, że w szerokich kołach naszego miasta stała się głośną, że na tej kanwie tkają się najrozmaitsze plotki. Chcemy temu koniec położyć. Bez żadnej złej intencyi, jedynie w celu wyświecenia prawdy, pragnąc żeby ona dla księdza Stojałowskiego była korzystną, prosimy go o kategoryczną odpowiedź:

1. Czy prawdą jest, że pośrednio lub bezpośrednio rokował z komendantem żandarmów moskiewskich w Królestwie?

2. Gdyby niestety tak było — jakiej natury były te rokowania?

Raz jeszcze zaznaczamy, że boleśnie jest nam dotykać tej sprawy — ale sumienie narodowe nie pozwala nam milczeć dłużej.

Tyle słów owej plotki, zanotowanej przez *Dziennik polski*. Owóż nie wchodzimy w to, co z tym zarzutem zrobi ks. Stojałowski; zastanawia nas jedynie ta okoliczność: Jakim sposobem mogą powstawać podobne plotki? Przecież ani ks. Stojałowski nikomu się nie chwalił, że taką zdradę przygotowuje, ani p. Brok nie zdradził tajemnicy urzędowej. Więc jakże ludzie mogli się dowiedzieć o przygotowującej się herezyi i to tak szczegółowo? A ten dodatek co do Częstochowy, jakiż on jest naiwny! Przecież ani rząd rosyjski nie mógł się narażać na to straszne religijne oburzenie, jakie nastąpiłoby w całym świecie katolickim, gdyby ten kościół oddał w ręce heretyka, ani ks. Stojałowski, gdyby nawet miał zamiar zdradę podobną wykonać, nie byłby się odważył występować z tak straszną propozycyą. Można ks. Stojałowskiego nie lubić, można jego postępowanie potępiać, i my właśnie do rzędu tych należymy, którzy go nie lubimy i postępowanie jego stanowczo potępiamy, ale przesadzać nie należy, bo przesada wywołuje zawsze reakcyę.

* *
*

W *Słowie Polskiem* zamieścił pewien urzędnik galicyjski trzy artykuły, zawierające bardzo zajmujące uwagi o niedostatkach i wadach naszej administracyi politycznej. Autor zaznacza, że zadaniem władzy administracyjno-politycznej jest porządkowanie i utrzymywanie stosunku prawnego między jednostką, to jest obywatelem państwa z jednej a państwem z drugiej strony, a więc regulowanie stosunków z dziedziny prawa publicznego, podczas gdy władze sądowe regulują stosunki jednostek w dziedzinie prawa prywatnego. Jednostka znajduje się wobec władzy administracyjnej w położeniu znacznie niekorzystniejszem, niż wobec sądowej, przeciwnik bowiem jej (państwo) jest bardzo potężny, a co najważniejsza, spór rozstrzyga reprezentant jednej ze stron interesowanych, t. j. państwa, urzędnik ciałem i duszą oddany idei państwowej i od niej zależny.

W obec tego — pisze autor — system rządzenia władz administracyjnych powinien być bardzo ściśle i bardzo przezornie obmyślany, w bardzo dokładne ramy i przepisy ujęty, jeżeli jednostka ma ze spokojem i bezpiecznie ujmować za klamkę drzwi starostwa lub namiestnictwa, jeżeli urząd polityczny ma spełniać zadanie gospodarza, dbałego o sprawiedliwy rozwój i byt wszystkich członków rodziny państwowej. Na zapytanie, czy podstawa, na której opiera się sposób rządzenia nami przez władze administracyjne jest rzeczywiście tak silna i pewna i czy system tego rządzenia ma jakieś ściśle zasady, trzeba niestety odpowiedzieć przecząco i to krótkie, ale wiele mówiące słówko „nie" podkreślić kilka razy. Pierwszy więc ten zarzut, jaki robię naszej administracyi, dotyczy strony materyalnej przedmiotu. Administracya jest złą, bo stoi na nogach z ciasta. System prawa prywatnego i jego wywalczania ujęty był od dawna w porządne, jednolite ramy ustawy cywilnej, procedury cywilnej i t. d. Z prawa publicznego, prawo karne miało i będzie mieć kodeks ścisły i wyraźny. Jedna tylko nieszczęśliwa administracya chodzi ciągle w starych, rozdeptanych, przez wiekowy użytek powykręcanych butach, łatanych ciągle całą gmatwaniną ustaw, rozporządzeń, okólników, dekretów i t. p, klejonych najróżnorodniejszym klejem ministeryalnych warsztatów reperacyjnych. Czy tak nie jest, niech odpowiedzą ludzie, którzy obrali sobie to ciężkie syzyfowe zadanie zebrania całokształtu naszej wiedzy administracyjnej w jedną całość, niech potwierdzą Kasparek, Mayerhoffer, Piwocki i t. d, jakiej to szalonej pracy, jakiej cierpliwości potrzeba, aby to istne morze nieraz najsprzeczniejszych, często przestarzałych, nie wiedzieć czy jeszcze obowiązujących, a jednak późniejszemi rozporządzeniami nie odwołanych rozporządzeń ustaw i przepisów, ująć w jakieś formy, w jakiś ład i porządek. To też tęgich jurystów cywilnych mamy podostatkiem — ale jurystów administracyjnych — policzyć można w biurach ministeryalnych i w namiestnictwie na palcach jednej ręki. Do jednej ustawy kilka nowel, do każdej noweli parę rozporządzeń wykonawczych, a z tych każde w innym dzienniku ustaw; jedne w państwowym, drugie w krajowym, trzecie w specyalnym dzienniku rozporządzeń dotyczącego ministerstwa. Jeden paragraf ustawy obowiązuje, dwa następne zniesione, czwarty obowiązuje, ale tylko częściowo — a wiele takich paragrafów, co do których toczy się od lat wielu między pojedyńczemi instancyami spór jurydyczny o to, czy uważane być mają za obowiązujące jeszcze lub za zniesione. Jednem słowem, w ustawodawstwie administracyjnem panuje prawdziwie kosmiczny chaos, pełen reguły, z której trudno wybrnąć nawet najtęższemu astronomowi administracyjnemu. Wprawdzie ciężkie to zadanie w naszym skomplikowanym organizmie państwowym — w obec dualistycznego prawodawstwa i dualistycznej formy rządu, a przedewszystkiem nie dość jasno określonej kompetencyi, — tworzyć ustawy i rozporządzenia jasne, ściśle i niedwuznaczne, — lecz z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że fabrykacya naszych ustaw administracyjnych i przepisów odbywa się w sposób nieoględny — często bezmyślny, a prawie zawsze w sposób niepraktyczny

Nie tylko co do treści ustaw i przepisów administracyjnych można podnieść poważnie zarzuty, ale także co do ich stylizacyi.

Nie dwukrotne, — nie trzykrotne — pisze autor — ale dziesięciorazowe odczytanie nowszej szczególniej ustawy nie wystarcza na należyte zrozumienie przepisu prawnego. Jakby się sadził autor na wypróbowanie zdolności pamięciowej i zmysłu oryentacyjnego obywateli, dla których ustawę układał, — tak sztucznie, — tak enigmatycznie nie raz zestawia paragrafy. — tyle daje w nich różnych odsyłaczy, takich używa zwrotów Paragraf piąty odwołuje się na jedenasty i czterdziesty piąty, — jedenasty każe szukać w siódmym, a siódmy ma wtedy zastosowanie, jeżeli zachodzą warunki paragrafów trzynastego i siedemnastego. Dobre to w zadaniach konikowych, ale nie w ustawach, które według żelaznej i strasznej nieraz w skutkach zasady naszego kodeksu cywilnego, winne być każdemu obywatelowi znane i których niewiadomością nikt tłómaczyć się nie może. Przyczyną tej niejasności, tej sztucznej stylizacyi ustaw administracyjnych — jest zdaniem mojem ta sama okoliczność, o której wyżej powiedziałem, że ustawy te układają najczęściej uczeni teoretycy, mierzący zdolność interpelacyjną ogółu według swych własnych sił, wyrobionych na ciągłej gimnastyce umysłowej. Dawniej był jeszcze jeden ciekawy rys charakterystyczny naszych ustaw, wydawanych w języku polskim, a to dziwaczna, nieraz śmieszna stylizacya językowa. W przepisach tych znaleźć można było nieraz zwroty i wyrażenia tak oryginalne i tak ciekawie ukute, że nie powstydziłby się ich anons zagranicznego agenta emigracyjnego, piszącego *par force* polskie listy i zaproszenia do naszych krajowych pośredników wychodźwa Dziś już nieco lepiej. Ministerstwa baczą widać bardziej na czystość i formę językową ustaw, na język polski tłómaczonych.

Także samo urządzenie i sposób urzędowania władz administracyjnych przedstawia zdaniem autora, wiele braków. Pisze on między innemi:

Z utyskiwaniami na błędną i niedostateczną organizacyę tych władz i ich toku urzędowania spotkać się można bardzo często, tych bowiem, którzy przez te braki i wady narażeni są na szkody, policzyć można na setki tysięcy. Ale z drugiej strony krytyka złego, o którem mówię, rzadko kiedy przybiera konkretniejszą formę, czy to w publicystyce dziennikarskiej, czy prawniczej, czy też w ustach reprezentantów ludu Tak zwane „kwiatki fiskalizmu", obejmujące ulotną krytykę „ściągania" z nas przez organa skarbowe tak zwanej „skóry" podatkowej znaleźć można tu i ówdzie w pismach codziennych, narzekania na „teroryzm starościński", na rządy „starościńsko-propinacyjne", na nadużycia wyborcze itd. rozbrzmiewają szczególniej w ostatnich czasach aż może za głośno w murach parlamentu i na szpaltach dzienników opozycyjnych, ale z bestronną, spokojną, zrozumieniem rzeczy wywołaną krytyką maszyny administracyjnej i jej ruchu, trudno się spotkać. Że taka krytyka poważna i konsekwentna ma racyę i że prowadzi do pożądanego celu, dowodzą najlepiej dzieje naszych ustaw procesowych. Tak długo wołano o zmianę procedury cywilnej, tak długo krzyczano o pomnożenie sił sędziowskich, o utworzenie nowych sądów, o uproszczenie wymiaru sprawiedliwości, aż sfery decydujące, a najwięcej samo społeczeństwo pojęło i odczuło konieczność reformy i reformę tę wprowadziło. Z procedurą administracyjną inaczej — tutaj nikt nie woła i czasem tylko ktoś cicho i nieśmiało stęknie.

Narzekają wprawdzie i cierpią sami wykonawcy ustaw administracyjnych tj. urzędnicy, ale im niewolno głośno odezwać się z tem, ogół zaś obywateli zapewne dla tego nie zabiera głosu, że temat to trudny i niepopularny.

Aby mówić o reformie władz administracyjnych — pisze autor — trzeba koniecznie zacząć od pierwszej zasady mechaniki popularnej: „Kto smaruje, ten jedzie" — to znaczy, że kto chce, aby władze administracyjne funkcyonowały należycie, musi powiększyć siły i polepszyć byt urzędnikom. Gdzież jest ten śmiały i nierozważny polityk i poseł, któryby stawiał wniosek na powiększenie sił przy władzach politycznych? — Usłyszałby z pewnością nie z jednej strony odpowiedź: — co? — jeszcze więcej tych paniczów, jeszcze silniejszy zastęp wyborczych machiawelów i gnębicieli ludu, przecież oni i tak nie mają co robić w starostwach, jeżdżą na polowania, urlopy i t. d.

A jednak, zdaniem autora, przeciążenie pracą w urzędach administracyjnych jest wielkie; ludność bowiem wzrasta, ustawy i rozporządzenia sypią się jak z rogu obfitości a siły władz są zawsze te same. Młodzi referenci pozostawieni są sami sobie i swojej intuicyi, muszą długi czas macać na prawo i na lewo w labiryncie maszyny administracyjnej, dopóki na własnych błędach, bolesnych dla stron, nie dojdą po jakimś czasie do rutyny i doświadczenia. Starostwa zalewane są powodzią najrozmaitszych spraw, nie przynoszących społeczeństwu żadnej korzyści, do których jednak wyższe władze jakąś dziwną wagę przywiązują.

Tysiące okólników — pisze autor — operatów statystycznych, wykazów nieraz śmiesznie bezużytecznych, zapytań, wyjaśnień. zalewa biura starostw — a do wykazów statystycznych i wypełniania kwestyonaryuszy, idących nieraz bez czytania do kosza ministeryalnego, przywiązują sfery wyższe daleko więcej wagi, aniżeli do należytego i szybkiego toku spraw produktywnych, ekonomiczno - administracyjnych. A wartość tych wykazów? Znany mi jest z doświadczenia przypadek, w którym wykaz statystyczny zabitej w powiecie zwierzyny, zwracano cztery albo pięć razy do przerobienia bo dziwnym sposobem ilość zabitych w ciągu roku lisów, jastrzębi i kuropatw na jedną sztukę od trzech lat powtarzała się ta sama. Do każdej drobnej sprawy konieczne sążniste sprawozdania, o lada małoznaczącą niejasność łokciowe zapytywania i wyjaśnienia, jednem słowem, ten wiecznie stary, a wiecznie ten sam szkaradny, stęchlizną i średnimi wiekami cuchnący biurokratyzm! Forma i manipulacya górą, treść rzecz podrzędna — dotrzymywanie terminów wyznaczonych przez ministerstwo do przedłożenia jakiegoś przedpotopowego wykazu pokąsanych psów lub t. p. to rzecz święta — ale jakaś gorętsza inicyatywa w sprawach ekonomicznych powiatu — jakaś energiczniejsza obrona interesów produktywnej jakiejś instytucyi lub sfery społecznej, to rzecz podrzędniejsza, nie należąca do tak zwanych „prezydyałek".

List do Redakcyi.

Ze sfer wojskowych otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny P. Redaktorze!

Artykuł *Słowa polskiego* p. t. „Dwie miarki", przytoczony w dzisiejszym numerze *Przeglądu*, zmusza mnie do następującej odpowiedzi: Nie pojmuję jak może ów dziennik wystąpić z podobną polemiką, świadczącą o zupełnej nieznajomości stosunków wojskowych, i o braku wiadomości z dziedziny historyi, a w zamian za to pełną jakiejś dziwnie mętnej filozofii. Kto mówi o mierzeniu dwiema miarkami, musi je znać obie dokładnie, a więc powinno się było *Słowo polskie* poinformować poprzednio o miarce, jaką mierzą stan wojskowy, a względnie oficerski — bo o tym tylko tu mowa być może. Dzieje narodów pouczają nas, że pojedynki były od dawna ściśle połączone ze stanem wojskowym; twórcy kodeksów odnośnych bodaj czy nie racyonalniej i sprawiedliwiej myśleli niźli autor wspomnianej filipiki, a przecież tak wielką wagę przywiązywali do podniesienia stanu oficerskiego ponad przeciętny poziom. Niechże więc tego pana autora wcale nie zadziwia, że stan oficerski rzeczywiście posiada swój odrębny, i drażliwszy honor i posiadać go zawsze musi, już ze względu na odrębne stanowisko, jakie oficer każdy w hierarchii społeczeństwa zajmuje. Stan oficerski jest może jedynym stanem, w którym poczucie honoru osobistego jest tak wydelikacone, że pokonywa wszystkie inne popędy, nawet naturalny instynkt zachowawczy, dany każdemu stworzeniu Boskiemu; jest to stan, w którym nie tyle szuka się zarobku, ile honoru, nie tyle samolubstwa, co poświęcenia W każdym innym stanie można złamać „słowo honoru" nawet co dzień kilka razy bez utraty swego stanowiska i imienia, w stanie wojskowym zaś wystarczy raz jeden dopuścić się złamania danego słowa, aby być wykluczonym z niego raz na zawsze; w stanie cywilnym poszukuje się zadośćuczynienia za otrzymany policzek w drodze sądowej (bez kwestyi bezpieczniejszej dla życia), lecz oficer w takim razie zwykle i wówczas rangą traci, gdy sprawę tę „załatwił honorowo".

Ładnie by wyglądał ten stan oficerski, gdyby pierwszemu lepszemu żakowi wolno było bezkarnie nagabywać lub obrażać oficerów. Działałoby to zgubnie na ducha rycerskości oficerskiej, gdyby według doktryn *Słowa polskiego* oficerowie zamiast mieczem musieli wywalczać swój honor piórem po izbach adwokackich i sędziowskich poddając rozstrzyganie spraw honorowych wymysłom mecenasów i szalom nie uwzględniającej tak drażliwych kwestyi sprawiedliwości.

Zapatrywanie tego pana co do kwestyi etycznej i religijnej jest dziwnie sprzeczne z tem wszystkiem, co widzimy w wszechświecie. Wiedza poucza nas przecież, że wszędzie w przestworzu walka się toczy — a człowiek oddaliwszy się zupełnie od ideału Bożego „miłości nieskończonej" jest pierwszym i najpotężniejszym zapaśnikiem. Jakiemi niecnemi skrytobójczemi brońmi walczy człowiek, obdzierając jeden drugiego z mienia, czci i sławy, o tem nie potrzebuję wspominać, lecz ludzkość, o której zgorszenie się autor tak obawia, patrzy na te zapasy wzrokiem przyzwyczajenia. Stan wojskowy, jak już nazwa tłumaczy, jest do tego stworzony żeby zabijać, lecz zabijać jawnie, oko w oko, pierś o pierś swego przeciwnika. Pytam więc, czyż to nie jest szlachetniejszem, etyczniejszym i bardziej religijnem, niżli walka skryta, zasadzkowa i zdradliwa? Co do kar za pojedynki, to autor również myli się, jeśli sądzi, że wojskowi uchodzą bezkarnie; owszem dotycząca ustawa w pewnych wypadkach nakłada surowe kary.

Tyle co do uwag *Słowa polskiego*. Jeżeli pozwoliłem sobie wystawić cierpliwość Redakcyi *Przeglądu* na ciężką próbę, to uczyniłem to w tej nadziei, że zechce Wny Pan łaskawie uwzględnić pobudki kierujące mem piórem, gdyż jako oficerowi z powołania trudno mi nie odezwać się skoro widzę, jak niewłaściwie stan nasz bywa oceniany.

Z głębokiem poważaniem *Jeden z wojskowych*

Z izby sądowej.

Lwów 23 kwietnia.

(*Bratobójstwo.*)

Chłopu z Lesienic niejakiemu Piotrowi Kurkiewiczowi zajął ktoś konie, gdy oddaliły się od zagrody, więc posądził o to swego brata, Jana. Piotr Kurkiewicz spotkawszy go we wsi, robił mu wyrzuty, które w toku coraz żywszej rozmowy zamieniły się w groźbę. Wreszcie zamierzył się motyką, trzymaną w ręce i z całej siły ugodził nią w głowę brata. Trafiony potężnym razem padł na ziemię, a w parę dni potem umarł. Piotra Kurkiewicza, który w sobotę po południu stawał przed sądem przysięgłych, skazano na dziesięć miesięcy więzienia.

Mały Fejleton.

Do Braci Robotników.

Bracia, ja Was rozumiem! Ból Wasz i mnie boli
Wiem żeście społecznego ładu podwaliną;
Wiem że jesteście godni sprawiedliwszej doli,
Wierzę że Wasze troski i nędze przeminą.

A jednak łzą mi gorzką zachodzi powieka,
Bratobójczej przyszłości ścigają mnie mary,
Wiara moja się chwieje, nadzieja ucieka,
Gdy widzę wodzów Waszych czerwone sztandary.

Kłamstwo, potwarz, prywata, fałsze—to ich drogi,
W mętach niezgody bratniej szukając korzyści,
Wydzierają Wam z piersi Ojczyznę i Boga,
A serca Wasze trują jadem nienawiści.

Oni wiodą Was w przepaść. Tam Wasze nadzieje
Runą na długie lata; i krew się poleje,
I będziecie bezs lni stać w żałobnej szacie,
I przeklinać tych, których dziś za bogów macie.

Bo w nienawiści leży grom nieszczęścia na dnie.
A kto gromy wyzywa, ten od gromu padnie.

M. Rodoć.

Kronika.

Lwów 25 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Kancelista sądowy w Przeworsku Feliks Czernecki mianowany oficyałem kancelaryjnym w X. randze w sądzie powiatowym gorlickim.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Marcelego Schindlera dyrektorem, a Mikołaja Hemerlinga, Jana Homika i Onufrego Bihuna nauczycielami w Kołomyi, Leonarda Wojnarowskiego kier. w Bohorodczanach, Gabryelę Kukurudzową kier. w Stryju, Maryana Lewickiego st. a ks. Zdzisława Łuczyckiego naucz. rel. rz. kat. w Stryju, Dymitra Chyrowskiego kier., Piotra Wróblewskiego i Józefa Lewickiego starszymi w Stryju, Stanisława Orłowskiego st. w Stryju, Zygmunta Wierzchowskiego dyrektorem, Bolesława Janickiego i Kornelego Szabó naucz. szk. wydz. męsk, Karola Blachę i Antoniego Brzihaczka starszymi w Samborze, Jana Stanka mł. w Żmigrodzie, Bronisławę Rościszewską mł. w Wietrzychowicach, ks. Jana Kosmana naucz. rel. rz. kat. w Nowym Sączu, Tomasza Dąbrowskiego st. w Chrzanowie, Szczęsnego Hanusza Piotra Tyszeckiego i Michała Nadachowskiego naucz. szk. wydz. męsk., Rudolfa Ostapowicza, Karola Rokickiego i Mirosława Winiarskiego starszymi w Stanisławowie, Maryę Ruczkównę w Bażanówce, Władysława Pocałunia w Długiem, Stanisława Stelmachniewicza w Rozborzu, Ignacego Bednarskiego w Załawiu, Zofię Kossowską w Grąziowej, Teodora Kozanowicza w Sadzawce, Bronisławę Świdnicką w Toporowie, Michała Czubatego st. w Podkamieniu, Maryę Kowalską w Żabiniu, Wojciecha Pierzchałę w Polnej, Stanisławę Antoniewiczównę w Koniuszkowie, Bazylego Picyka w Smorzu, Kazimerza Czechaka w Sokołowie, Nikodemę Krzyżanowską w Botiutynie, Konstancyę Towarnicką w Błozwi górnej, Romualda Gutweina kier. w Czudcu, Franciszka Pietruszkę w Pstrągowej, Bolesława Krzyształowicza kier. w Grodzisku, Władysława Kowalskiego kier. w Brusniku, Stanisława Bojdę w Gawrzyłowej, Jana Rzepeckiego kier. w Nowosiółkach, Michała Kisielewskiego w Trzęsówce, Paulinę Gmitrykównę w Dudyńcach, Wojciecha Frodymę w Surowej, Antoninę Dardelewiczównę mł. w Krakowcu, Franciszka Pietlickiego w Pniowie, Henryka Płaszewskiego w Jaślanach, Julię Stefanię Panecką w Rzeczycznach, Tomasza Stanisława Lipańskiego kier. w Liczkowcach, Edmunda Brandstättera w Kamionkach małych, Feliksa Gieruckiego w Roztoce, Marcelinę Zajączkowską st. w Szczakowej, Tomasza Kośmidra kier. w Dwcrach I, Józefa Zarembę kier. w Wielogłowach, Emilię Kuźmin w Woronie, Karola Strzelbickiego kier. w Trzcinicy, Macieja Machowicza kier. w Bieździedzy, Stanisława Waltosia st. a Helenę Szumańską mł. w Żołyni, Jakóba Łuca kier. w Wasylowie, Matyldę Heldównę st. w Krystynopolu, Helenę Krzysztoforską mł. w Kętach, Józefa Welka kier. w Żółkwi, dr. Samuela Taubelesa naucz. rel. izr. w Tarnopolu, Franciszka Krzemienieckiego kier. w Uhrynowie, Józefa Komana mł. w Leżajsku, Wojciecha Kowalskiego st. w Dąbrowie.

Srebrny jubileusz kapłański obchodzili we Lwowie dwaj księża grecko-katolickiego obrządku, a mianowicie ksiądz Aleksander Stefanowicz, katecheta w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem i ksiądz Konstanty Jarymowicz, proboszcz cerkwi św. Piotra i Pawła.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Kałusza p. Juliuszowi Majewskiemu, staroście powiatu kałuskiego, a rada gminna miasta Sasowa staroście złoczowskiemu panu Dr. Franciszkowi Roderowi.

Wieczorek Gustawa Fiszera zgromadził wczoraj niezliczone tłumy publiczności w sali „Sokoła". Znakomity artysta bawił i rozweselał serdecznie słuchaczy swoimi wybornymi monologami, z których nowe „Pan Kombinacki" i „Wasserstrahl w służbie wojskowej" z zapałem oklaskiwano, jakkolwiek i za znane już, a zawsze zajmujące inne monologi nie szczędzono p. Fiszerowi objawów uznania. W wieczorku wziął także udział p. Szymański, a jego znakomity śpiew wieńczono długotrwałymi oklaskami.

Personal opery i operetki lwowskiej opuszcza już we czwartek przed południem nasze miasto, udając się na gościnne występy do Krakowa i Warszawy. Personal dramatu pozostanie we Lwowie do czerwca, poczem wyjedzie na miesiąc do Krakowa; w zamian za to zawita do nas personal dramatu krakowskiego i będzie własnemi siłami grał do końca czerwca; na lipiec i sierpień połowa artystów dramatycznych lwowskich wyjedzie do Krynicy, a druga połowa powróci do Lwowa dla wzmocnienia sił teatru krakowskiego.

Konkurs rozpisuje Rada szkolna okręgowa w Strzyżowie na jedenaście posad nauczycielskich z terminem do 1 czerwca.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło dr. Michałowi Datce, aplikantowi krakowskiego magistratu, zmienić nazwisko rodowe na „Racławicki".

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Z rąk ks. biskupa sufragana otrzymali sybdyakonat następujący alumni sem. łać: Borczyk Jan, Harra Józef, Krupiński Karol, Machowski Józef, Maryńczuk Antoni, Rudkowski Roman, Śliwak Mieczysław, Smoliński Antoni, Hentschel Adam, Tabaczkowski Edward; święcenia mniejsze otrzymał Łuczko Józef; Dutkiewicz Feliks tonzurę. Z zakonu OO. Dominikanów otrzymali presbyterat: An. Matula, Cyryl Markiewicz, Konst. Żukiewicz, Albin Acela i Iwo Krzanowicz.

Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo [illegible]: w Wadowicach górnych ks. Franciszek Łukasiński z Ochotnicy; na probostwo w Kamionce Wielkiej ks. Tomasz Stolarczyk, administrator miejscowy; na probostwo w Brzeźnicy (ad Dębica) ks. Stanisław Pajor wikaryusz z Cmolasa. Odznaczony [illegible] canon. ks. Jan Dagnan, proboszcz w Piwniczne. Przeniesieni: ks. Bartłomiej Harbut z Łososiny do Muszyny, Jan Palka z Muszyny do Zasowa, Jan Gryl z Siedlec do Łososiny, Jan Solak z Zasowa do Siedlec.

W niższej szkole rolniczej w Jagielnicy rozpoczyna się nowy rok szkolny z dniem 1 lipca 1897. [illegible] należy wnosić najdalej do 31 maja b. r. Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo rolne, mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na stan majątkowy rodziców bezpłatne utrzymanie kosztem funduszu krajowego.

Sprzedaż Berdyczowa. Na skutek starań [illegible] szlacheckiej berdyczowskiej i rządu gub. kijowskiego senat pozwolił na sprzedaż przymusową dóbr Berdyczów, do których należy i miasto tegoż nazwiska. Dobra Berdyczów mają trzech właścicieli: [illegible] Tyszkiewicza, kupców Jennich i [illegible]. Część tych ostatnich wobec długów, [illegible] działy znajdujące się w posiadaniu hr. Tyszkiewiczowej i Jennich obciążone są długami na sumę 1,023,690 rubli, od której procentów niezapłaconych nazbierało się 2,285,000 [illegible] pomimo, że w r. 1844 dobra oddane były pod dozór rady opiekuńczej. Taki stan rzeczy wywołał starania [illegible] ze strony wierzycieli, a następnie i właścicieli [illegible] o pozwolenie przymusowej sprzedaży dóbr całego Berdyczowa, w celu uniknięcia obniżenia wartości majątku przez rozdrabianie. Obecnie [illegible] na sprzedaż pozwolił.

Poseł Daszyński przybył wczoraj do Lwowa i wypowiedział na placu Strzeleckim wobec tłumu robotników długą mowę. Cytujemy z niej dwa ustępy [illegible]:

Pierwszy: „Przypatrzmy się armii. Kto na nią płaci? Kto służy trzy lata, zapełnia szeregi? — robotnicy! — Oni składają ofiary, a [illegible] szlachta, której dano prawo służenia rok, a i pół roku tylko. Lud zapełnia szeregi, lud płaci podatki, z których lwia część idzie na utrzymanie wojska. Lud płaci podatki konsumcyjne, [illegible] płynie z codziennej pracy robotnika, z jego [illegible] wydatków. Wszystko, czem żyje lud, jest opodatkowane do niesłychanej wysokości. Nafta, ten [illegible] jest tylko dlatego droższa o 6 ct. na jednym litrze, ażeby przemysł krajowy był wielki [illegible]. Wódka i piwo są [illegible], a podatek ten podwyższa się jeszcze z dnia na dzień. Na jednym kilogramie kawy [illegible] się rządowi cła od 40—54 ct. Podatek konsumcyjny jest bezlitośny, zabiera bowiem ludowi [illegible], a to wszystko idzie na armię. [illegible] jest ta armia?... Na Moskala?... Niech [illegible] do domu mundur i karabin, [illegible] armii nie będzie potrzeba“.

Drugi: „Sejm galicyjski jest stekiem nieuctwa [illegible] w argumenty — odrzucają [illegible] ludu o reformy. Lud jednak kiedyś [illegible] Sejm ten zdobędzie“.

Dziwna rzecz, że p. Daszyński zarzuca posłom sejmowym nieuctwo, a sam [illegible] jak świadczą choćby tylko jego żale, podane w pierwszym ustępie. Nieprawdą jest bowiem, aby szlachta miała przywilej służenia w wojsku [illegible] rok; prawo to posiadają wszyscy bez wyjątku, którzy ukończyli [illegible] szkołę średnią [illegible]

Wreszcie nieprawdą jest, że podatek konsumcyjny nałożony na naftę w wysokości 6 zł. 50 ct. na centnar metryczny, ustanowiony został dlatego, aby przemysł krajowy „był wielki i patryotyczny“. [illegible] — nie wie. Rząd nałożył na naftę [illegible] do Austryi [illegible] zagranicznej z naszą. Jakżeż [illegible] tak jedno z drugiem [illegible] ekonomicznych, a równocześnie [illegible] nieuctwo Sejmowi?!

Ślub panny Kazimiery Wysockiej z p. [illegible] Dziewiałtowskim odbył się w sobotę w kościele OO. Jezuitów. Kościół był pięknie illuminowany, a zapełniło go mnóstwo dystyngowanej publiczności [illegible] najpiękniejszych panien Lwowa. [illegible] był następnie podejmowany nader gościnnie w domu państwa Józefów Wysockich.

W sobotę 30 kwietnia odbędzie się w kościele [illegible] o godzinie 11-tej przed południem ślub [illegible] tutejszego p. Piotra Chrząstowskiego z panną Malwiną Tychowską.

Prof. Wierzbiłowicz, słynny wiolonczelista, [illegible] — jak donoszą z Petersburga —

Doroczne publiczne posiedzenie Akademii [illegible] odbędzie się dnia 14 maja o godz. 12 [illegible] Mickiewicza. [illegible] hr. Piniński.

Odbudowa kościoła. W Smolanach [illegible] kościół [illegible] Obecnie władze [illegible] udzieliły upoważnienia do dźwignięcia go [illegible] Tym sposobem jest nadzieja uratowania [illegible] który zaspokoi potrzeby miejscowej ludności.

Smutny wypadek zdarzył się w Jarosławiu [illegible] w południe. Chłopcy bawili się [illegible] Zabawka ta zakończyła się krwawo. [illegible] syna jednego ze starszych urzędników kolei państwowej, [illegible] pociągiem [illegible] na dworzec główny, skąd [illegible] ratunkowego przewiózł go na klinikę dr. Rydygiera.

Małe parta idą do czarta. W Warszawie [illegible] stolarz, który wygrał [illegible] 200.000 rub. na loteryi [illegible] na Nowym Świecie [illegible]

Kontrakty kupna i sprzedaży zawarte we [illegible] w marcu b. r. następujące: Gmina m. Lwowa kupiła od Maryi Minasiewicz dom na Bodnarówce za 45.000 zł., C. Przetocka i Jurystowscy od Wiktora Jurystowskiego realność za 60.000 zł., Piotr i A. Kolońscy od Franciszka Piotrowskiego dom przy ul. Trybunalskiej l. 10 za 40.000 zł., Aleksandra Błażejowska od Chaima Schneida realność za 28862 zł., gal. Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego od fabryki Wanga realność za 80.000 zł., Aleksandra Brandys od Natalii Lipińskiej realność za 22.950 zł., Adolf Roth od Aleksandra Milskiego realność za 38.500 zł.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego. Ze Stryja nam piszą: Zdarzył się tu smutny wypadek; 16-letni uczeń II klasy gimnazyalnej J. Petrowicz, syn księdza gr. kat. z Oporczyka strzelił do siebie z rewolweru i nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Został on niedawno z Drohobycza przyjęty do stryjskiego gimnazyum i uczył się nieźle, był zawsze cichy i zamyślony. Zostawił list do ojca, w którym narzeka na brak pieniędzy, na złe stosunki rodzinne i „nie chce być poszturkiwanym“. Smutny ten i bardzo bolesny wypadek wywarł wielkie wrażenie w mieście. Nieszczęśliwy nie odzyskał przytomności i lada chwila skończy.

Samobójstwo. W Łapczycy pod Bochnią w domu p. Strzałki pozbawił się życia eksternista gimnazyalny, Bronisław Matuszewski, syn obywatela z Ujścia Solnego. Przyczyną ma być, jak krążą wieści, odmowna odpowiedź dyrektora gimnazyum w Bochni na wniesione podanie przez Matuszewskiego, co do zdania matury. Samobójca liczył lat 19.

Tytoń w ubiegłych wiekach. Jak zapatrywano się *anno Domini* 1660 na palenie tytoniu, dowiadujemy się z ogłoszonego w jednej z gazet berlińskich wyciągu ze starego kalendarza wrocławskiego, wydawanego przez mieszczanina wrocławskiego Bartłomieja Schimpera. Otóż, jak zapewnia dokument cytowany, umiarkowane użycie tytoniu dobrze wpływa na zdrowie i organizm, albowiem, „jak twierdzą *medici i physici*, gdy głowa zbytnio przepełniona jest mokrą flegmą, bardzo dobrze robi dymek tytoniu, zwłaszcza zmięszanego z anyżem lub majerankiem. Dym taki idzie do mózgu, gdzie sprawia oczyszczenie flegmy i humorów, mózg zaś pozbywa się zbytecznej wilgoci, zupełnie jakbyś wyżął gąbkę. Kto zaś nadużywa tytoniu, ten sam sobie winę przypisze, jeżeli szkodliwych skutków nałogu dozna. Tak np. pod Wrocławiem mieszkał lekarz, który palił tak wiele, iż nawet na noc lulkę z kapciuchem przy łóżku zawieszał, aby namiętności swej nawet w godzinach nocnych mógł dawać folgę. Po śmierci lekarza w r. 1559 stwierdzono, iż namiętny ten palacz miał mózg wyschnięty do cna wielkości zaledwie orzecha włoskiego“. Co na to dzisiejsi *medici* i *physici*?

Zmarli. W Krakowie Feliks Tokarski, adjunkt kolei państwowej, lat 57. — We Lwowie Eleonora z Kisielewskich Kalinowiczowa, wdowa po urzędniku ministerstwa wojny, lat 61; Joanna Lewicka, żona obywatela, lat 29; Jędrzej Szałaj, wł. realności, lat 61; Jan Kratky, oficyał pocztowy, lat 46; Karol Bockenheimer, em. kapitan, lat 65.

Ofiary. Na budowę kościoła w Berlinie nadesłał nam W. Rycharski z Podhorzec koło Złoczowa 1 zł.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +8, w poł. + 10 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Nasze dzieci.

Boleś. Proszę cię, dziadziu, opowiedz mi co ładnego.

Dziadek Było to w czasach, kiedy ludzie nie byli chciwi i młodzieńcy żenili się z ubogiemi panienkami...

Boleś. Ależ, dziaduniu, ja ciebie nie proszę o bajkę, ale o historyę prawdziwą.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po cenach popularnych „Dzwon zatopiony“. We wtorek „Tannhäuser,“ we środę „Bal maskowy,“ ostatnie przedstawienie opery.

„Mody paryskie,“

Dla naszych Pań!

najtańsze i najpiękniejsze pismo dla kobiet, zawierające wielkie tablice krojów i haftów, dodatki powieściowe oraz nutowe abonować mogą prenumeratorowie *Przeglądu* **po zniżonej** cenie: kwartalnie **90 ct.**, półrocznie **1·80**, rocznie **3·60**. Prenumeratę należy przesyłać wprost do administracyi *Mód paryskich* we Lwowie ul. Łyczakowska l. 27. Każda z pań, która tylko zażąda, otrzyma okazowy numer „Mód paryskich *bezpłatnie*.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę po południu, w „Panu Damazym“ Blizińskiego, debiutowała na lwowskiej scenie panna Aniela Połęcka. Grała Helenkę, a więc dziewczę naiwne, dobre, szlachetne, z poczciwemi zasadami, które jej dał dom rodzinny — szlachecki.

Helenkę grały u nas najznakomitsze artystki w tym dziale ról, a więc pani Popiel, pani Kwiecińska za najpiękniejszych swoich czasów, pani Zimajerowa i dawniej, na krakowskiej scenie pani Stachowiczowa podobno ciotka dzisiejszej debiutantki. Rola ta zatem ma świetne tradycye i wzory.

Debiut panny Połęckiej w ogóle należy zaliczyć do pomyślnych tembardziej, że z pewnych rysów, z niektórych szczegółów i z przelotnych momentów nie trudno było zauważyć, że w debiutance jest dość bujny materyał na artystkę. Czy dział „naiwnych“ będzie specyalnością aktorską panny Połęckiej, o tem z sobotniego debiutu nic stanowczego powiedzieć nie można, choć to była rola *par excellence* naiwna. Debiutantka musi popracować przedewszystkiem nad dykcyą, która jest dziś zbyt popędliwa i pod względem wyrazistości, za jaskrawa — trzeba jej nadać formy łagodne, miękkie, subtelne, a artystyczne. W grze panny Połęckiej jest dużo ruchu, ale za mało szerszego akcentu, który być może, krył się pod lękiem, nieodłącznym towarzyszem debiutantek. Gra mimiczna, umiejętność słuchania i wcielania się w ogólną sytuacyę, są dodatnimi rysami w talencie dzisiejszej debiutantki.

Panna Połęcka jak się dowiaduję, zaangażowaną została na scenę lwowską. A więc będzie miała szerokie pole do rozwinięcia wszystkich zalet swojego początkującego talentu, który przy pracy i dobrych wskazówkach niezawodnie zdobędzie sobie piękną przyszłość. *Iks Ypsylon*

* **Poranek muzyczno-deklamacyjny** urządziło wczoraj „Ognisko kobiet“. Był to jeden z tych koncertów, jakie stanowiły normę przed laty kilkunastu, a które dziś niestety zupełnie zarzucone zostały. Wiadomo bowiem, że dziś koncerty urządza się w ten sposób, iż jeden jakiś artysta występuje, gra na jednym instrumencie godzinę, potem udaje się do artystycznego pokoju, żeby odpocząć, po kwadransie wychodzi, gra znowu na tym samym instrumencie godzinę — i koniec koncertu. Dawniej zaś każdy koncert był urozmaicony, składał się z produkcyi instrumentowych i wokalnych, jakoteż z deklamacyi, występował za każdym razem inny artysta lub artystka, a ta rozmaitość dawała publiczności cały bukiet wrażeń estetycznych, nie nużyła jej, owszem ułatwiała jej rozsmakowanie się w produkcyach wszystkich tych występujących artystów. Dzisiejsze zaś koncerty nużą, są coraz bardziej nie zabawką estetyczną, ale ciężkiem i mozolnem studyum, wskutek tego publiczność zniechęcają i gdy dawniej na koncertach bywały sale zwykle przepełnione po brzegi, to teraz zazwyczaj sale są puste i zaledwie garstka niezmordowanych amatorów jakiego instrumentu przychodzi na takie nudne i nużące koncerty.

Wczorajszy poranek muzyczny był, jak to już powiedzieliśmy, ułożony na wzór dawniejszych. Śpiewała panna Bohusówna z niezrównanym wdziękiem, deklamowała pani Stachowicz i p. Feldman a szczególnie ten ostatni porwał publiczność swą znakomitą deklamacyą; grał p. Pollak, jeden z najlepszych naszych wirtuozów fortepianowych i p. Harnak, dość niezły skrzypek-amator. Komitet urządzający koncert był tak uprzejmym, że rozdawał publiczności programy zaopatrzone w obramowanie akwarelowe, bardzo gustownie wykonane.

Szczegół znamienny podnieść jeszcze musimy „Ognisko kobiet“ jest stowarzyszeniem izraelickiem, stąd też publiczność, która wypełniła salę po brzegi, była przeważnie złożona z osób wyznania mojżeszowego, zaledwie kilku lub kilkunastu było chrześcijan, a jednak język polski stanowczo dominował. Jedynie stare osoby, w podeszłym zupełnie wieku, odzywały się jeszcze po niemiecku, cała zaś młodzież, wszystkie panie i wszyscy panowie mówili wyłącznie w języku polskim. Postęp polszczyzny w świecie inteligentnym żydowskim jest przeto stanowczy i wyraźny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 kwietnia.

(*Z.*) Krytyczny punkt paniki giełdowej na targach zachodnich minął już. Pomimo wybuchu wojny kursa nie spadały już dalej, lecz przeciwnie podniosły się dziś bardzo znacznie. W Paryżu zwłaszcza nastało wytrzeźwienie u mysłów, spekulanci liczą się z tem, że cobądź się stanie, Europa przecież nie dopuści do zupełnego zgnębienia Hiszpanii. Kupowano więc dziś bardzo chętnie walory hiszpańskie, a bajecznie niski ich kurs był zachętą nie tylko dla zawodowych spekulantów, ale i dla prywatnej publiczności. Onegdaj notowano je na 32, dziś podniosły się na 35⅛, pomimo, że ażio złota w Hiszpanii podskoczyło do niebywałej wysokości 72%. Nasz targ z ochotą przyłączył się do zwyżkowego prądu wiejącego z Zachodu i mieliśmy dziś zwyżkę ogólną, nie tylko w walorach spekulacyjnych, ale także i w rentach. Jedna tylko ich kategorya wciąż jest upośledzona t. j. 3½%-owa renta inwestycyjna. Austryacka spadła dziś na 91.95, węgierska na 90.60.

Ceny zboża wciąż idą niesłychanie w górę. W ciągu ubiegłego tygodnia podrożała pszenica o 1 złr. 35 ct. na centnarze. Powodem tej drożyzny jest obawa, że skutkiem wojny nietylko import zboża z Ameryki będzie wogóle utrudniony, ale że Amerykanie nie będą może nawet mogli uskutecznić tych dostaw terminowych, co do których już zawarli kontrakty i na które handlarze europejscy liczą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·75, węgierskie 369·75, Anglobanki 155·—, Uniony 294·25, Bankvereiny 258·—, Länderbanki 221·75, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 254·25, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·15, austryacka złota 120·75, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·66, 20 frankówka 9·56—, marki 11·78—, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 23 kwietnia. Pszenica na wiosnę 13·90—14·10, na maj-czerwiec 13·50—13·70, na jesień 10·60—10·70; żyto na wiosnę 9·80, na jesień 8·35; owies na maj-czerwiec 7·68; kukurudza na maj-czerwiec 6·02—6·08, na lipiec-sierpień 6·14—6·18; rzepak na sierpień-wrzesień 13·35—13·45. Spirytus 20·30—20.50 (Przeciętna cena z całego tygodnia 19·85—19·95).

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Keywest 25 kwietnia. Kanonierka amerykańska zatrzymała onegdaj na pełnem morzu parowiec hiszpański płynący do Barcelony z ładunkiem zboża i bawełny i przywlekła go do portu tutejszego, zaś torpedowiec amerykański schwytał małą gaelettę hiszpańską „Matilde“.

Komendant eskadry amerykańskiej, krążącej koło Kuby, doniósł, że przeprowadził pokojową blokadę wyspy. Z fortu Morre dano do okrętów amerykańskich dziesięć strzałów działowych, lecz nie wyrządzono im żadnej szkody. Flota amerykańska nie odpowiadała wcale na te strzały.

Londyn 25 kwietnia. Parowiec amerykański „Paris“ wypłynął onegdaj z portu Southamptona ze stu kilkudziesięciu pasażerami na pokładzie. Miał on popłynąć do Nowego-Yorku. W drodze jednak uznał kapitan, że niebezpieczną rzeczą byłoby puszczać się przez Atlantyk, gdyż łatwo mógłby okręt wpaść w ręce wojennych statków hiszpańskich, kazał więc zawrócić i schronił się do jednego z portów na wyspie Wight i zawiadomił telegraficznie właścicieli okrętu o sytuacyi, w której się znajduje.

Nowy-York 25 kwietnia. Dzienniki donoszą, że dwa krążowniki amerykańskie wypłynęły na Atlantyk, aby posłużyć za straż bezpieczeństwa dla parowca „Paris“ w drodze z Anglii do Ameryki.

W tym tygodniu zawiozą okręty transportowe pod osłoną pancerników znaczne zapasy materyału wojennego, przeznaczone dla wodza powstańców kubańskich Gomeza i będą się starały wyładować je na jakimś punkcie Kuby.

Mac Kinley zamierza podobno tym okrętom hiszpańskim, które nie wiedząc o wybuchu wojny, wpłyną do portów amerykańskich, zezwolić na wyładowanie towarów i opuszczenie portów bez przeszkód.

Waszyngton 25 kwietnia. Dziś zażądać ma Mac-Kinley od kongresu formalnego wypowiedzenia wojny Hiszpanii, uchwała zaś kongresu zapaść ma jutro.

Tutejszy poseł niemiecki zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą, aby polecono komendantom floty amerykańskiej przestrzegać ściśle przepisy prawa międzynarodowego. Koło Hawanny bowiem strzelał krążownik amerykański „New York“ do parowca niemieckiego. Nadto zażądał poseł niemiecki, ażeby ładunku schwytanego okrętu hiszpańskiego „Buenaventura“ nie uważano za łup wojenny, gdyż jest on własnością pewnej firmy niemieckiej w Mannheimie i musi być jej wydany.

Madryt 25 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłosił dekret królewski, uznający wszystkie traktaty handlowe między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi za nieważne i dający amerykańskim okrętom pięciodniowy termin do swobodnego wypłynięcia z portów hiszpańskich. Zarazem ogłasza dziennik urzędowy, że jakkolwiek Hiszpania nie przystąpiła do paryskiej konwencyi w sprawie korsarstwa, mimo to polecił rząd hiszpański swej flocie trzymać się tych samych przepisów prawa morskiego co do poszanowania neutralnej flagi i co do blokady, jakich trzymają się Stany Zjednoczone. W celu konfiskowania okrętów i towarów nieprzyjaciela, płynących pod jego własną flagą, tudzież kontrabandy wojennej, przewożonej pod jakąkolwiek flagą, nadaje się okrętom marynarki hiszpańskiej, krzyżowcom pomocniczym, tudzież okrętom, które później zaopatrzone zostaną w paszporty korsarskie, prawo przeszukiwania obcych okrętów na pełnem morzu, co odpowiada przepisom prawa międzynarodowego. Za kontrabandę wojenną uznano armaty, broń, amunicyę i wszelkiego rodzaju materye wybuchowe. W końcu zastrzega sobie w tym dekrecie Hiszpania wykonywanie korsarstwa w razie, gdy uzna to za stosowne.

Wczoraj odbyła się długa narada wszystkich admirałów hiszpańskich. Przebieg jej trzymany jest w wielkiej tajemnicy, niezawodnie jednak naradzano się nad planem operacyi wojennych na morzu.

Madryt 25 kwietnia. Z Hawanny donosi marszałek Blanco, że plan obrony portu tamtejszego przeciw ewentualnym atakom, wypracowany jest z najdrobniejszymi szczegółami. Główna kwatera w mieście połączona jest telefonem z warowniami portowemi Principe, Morro i Cabana. Na wszystkich fortach świecą w nocy czerwone latarnie. Komendantom wysuniętych posterunków polecono w razie, gdy dostrzegą jakieś niebezpieczeństwo, dać trzy strzały działowe, które będą początkiem ogólnego alarmu. Na strzały odezwie się w głównej kwaterze ryk syreny, poczem cały garnizon ma stanąć pod bronią. W arsenale hawańskim pracują dniem i nocą.

Paryż 25 kwietnia. Do paryskiego wydania nowojorskiego *Heralda* donoszą z Madrytu, że Hiszpania w bardzo krótkim czasie wyekwipuje 1500 do 2.000 statków korsarskich.

Keywest 25 kwietnia. Amerykański krążownik „Detroit“ schwytał koło Hawany parowiec hiszpański „Katalina“ i przyholował go do portu tutejszego.

Hawanna 25 kwietnia. Entuzyazm ludności wzmaga się z każdym dniem. Do portu tutejszego zawinął pancernik włoski. Ludność powitała go z zapałem.

Londyn 25 kwietnia. Do *Daily Mail* telegrafują z Keywest, że konsul angielski w Hawannie otrzymał wiadomość, iż miasto to zostanie zbombardowane.

Londyn 25 kwietnia. Jak donosi telegram *Timesu* z Nowego Jorku, sekretarz departamentu wojennego życzy sobie, aby wojska regularne już teraz zmobilizowano i natychmiast wysłano na Kubę, nie czekając organizacyi oddziałów ochotniczych. Generał komenderujący sprzeciwia się wszakże temu, uważa bowiem za rzecz niebezpieczną, aby mniej wojska niż 50.000 naraz odeszło na Kubę. Komenderujący obstaje więc przytem, żeby czekać, dopóki powyższa cyfra sił zbrojnych nie zostanie zorganizowaną. Wtedy dopiero będzie można przystąpić do okupacyi Kuby.

Nowy Jork 25 kwietnia. *World* donosi, że do Waszyngtonu nadeszła depesza konsula Stanów Zjednoczonych, iż okręt hiszpański Alfons XII przybył wczoraj z załogą 800 ludzi do wyspy św. Tomasza w pobliżu Portorico i odpłynął do Hawanny.

Wiedeń 25 kwietnia. Wczoraj odbyły się tu wybory wydziału stowarzyszenia pomocników handlowych. Walczyły ze sobą dwa stronnictwa: antysemici i socyaliści. Agitacya z obu stron była nadzwyczajna. Przed gmachem ratusza zebrał się dwunastotysięczny tłum. Zwyciężyła lista socyalistów bardzo nieznaczną większością. Gdy się rozeszła wieść o tym rezultacie wyborów, wywiązały się w kilku punktach bójki między zwolennikami obu partyi. Policya musiała wkroczyć i rozpędziła tłumy, zebrane przed ratuszem, przyczem aresztowała około 60 opornych.

Stan chorego arcyksięcia Leopolda znacznie się pogorszył.

Wiedeń 25 kwietnia. Rozeszła się tu dziś pogłoska o katastrofie kolejowej, która miała się wydarzyć w pobliżu Krakowa. Brak dotychczas szczegółów, potwierdzających tę wiadomość.

Praga 25 kwietnia. W kilku punktach miasta potworzyły się wczoraj grupy robotników i wyprawiały awantury. Wybito szyby w lokalu niemieckiego stowarzyszenia studenckiego „Schlaraffia“. Studenta niemieckiego ubranego w barwy burszowskie napadnięto i zelżono. Policya rozpędziła wszystkie zbiegowiska i aresztowała kilku ekscedentów.

Praga 25 kwietnia. Z aresztowanych wczoraj z powodu ekscesów ulicznych, dwie osoby wypuszczono dziś na wolność, dwie inne zatrzymano pod zarzutem popełnienia zbrodni gwałtu publicznego.

Drezno 25 kwietnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odbył wczoraj długą konferencyę z kanclerzem rzeszy niemieckiej, ks. Hohenlohe. Przedmiotem jej była głównie sytuacya, wytworzona wojną hiszpańsko-amerykańską. Wprawdzie zarówno Niemcy jak i Austrya zachowają ścisłą neutralność w tej wojnie, atoli jest wiele kwestyi z dziedziny handlowej, prawa korsarstwa i t. p. co do których oba mocarstwa pragną postępować jednolicie i w tym celu właśnie porozumiewali się kierownicy ich polityki zagranicznej.

Drezno 25 kwietnia. Wszyscy zebrani tu monarchowie byli wczoraj na uroczystem nabożeństwie dziękczynnem w katolickim kościele nadwornym. Po południu odbył się obiad familijny u księcia saskiego Jana Jerzego.

Drezno 25 kwietnia. Uroczystości z okazyi 70-tej rocznicy urodzin króla Alberta zakończono wspaniałym balem dworskim. Cesarz Franciszek Józef odjechał w nocy z powrotem do Wiednia.

Paryż 25 kwietnia. Jak donosi *Figaro*, rząd zamierza w razie, gdyby dalej trwała zwyżka cen zboża, wywołana wojną hiszpańsko-amerykańską, znieść prowizorycznie cła zbożowe. Wiele rad generalnych uchwaliło już w tym duchu rezolucye.

Paryż 25 kwietnia. Zawiązał się tu komitet pań francuskich w celu niesienia pomocy Hiszpanii. Należą do niego między innemi księżna Mac-Mahon, wdowa po prezydencie Carnocie, księżna Matylda Bonaparte, księżna Vendôme, pani Casimir-Perier i w. i. Komitet wyda odezwę do kobiet francuskich z prośbą, aby jak najliczniej zgłaszały się do pielęgnowania rannych Hiszpanów i zbierały składki dla nich.

Medyolan 25 kwietnia. Rzeka Pad wystąpiła z brzegów i zalała ogromne obszary w prowincyach Ferrarze i Rovigno. Miasto Mantua zalane. Szkody są olbrzymie.

Londyn 25 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że ambasador francuski przybył do Pekinu.

Londyn 25 kwietnia. Rząd polecił gubernatorowi Jamaiki potroić liczbę milicyi tamtejszej i zaopatrzyć ją, tudzież policyą miejscową w karabiny repetierowe.

Ateny 25 kwietnia. Onegdaj dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi, lecz nie zrządziło szkód. Odczuwano je także w Tebach.

Konstantynopol 25 kwietnia. Porta wysłała wojsko do Yemenu w Arabii, gdzie wybuchło powstanie. W kołach dworskich sądzą, że powstanie to wywołały machinacye obcych mocarstw.

Kontradmirał Achmed, który wyjechał do Anglii w sprawie zamówienia dwóch okrętów wojennych, został telegraficznie odwołany.

Kraków 25 kwietnia. Wczoraj o godz. 9 wieczorem na stacyi kolei północnej Libiąż skutkiem wykolejenia zderzył się pociąg osobowy nr. 16, który wyjechał z Wiednia o godz. 8·25 rano, z pociągiem towarowy nr. 410, jadącym z Krakowa. Konduktor Hübner zabity. Ciężko ranny handlarz koni Salomon Band, lżej urzędnik kolei północnej Franciszek Neumann, oraz kupcy z Chrzanowa Samuel Wulkan i Abraham Barber. Lekarze przybyli natychmiast na miejsce wypadku z pierwszą pomocą.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. M. hr. Rey z Przecławia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. M. hr. Rumerskirch, major Fischer i major Nalepa z Żółkwi. K. baron Vewer, dr. J. Hilbe, K. Tichy i J. Zerfass z Kołomyi. S. Sękowski z Woysławia. S. z Sobolewskich Fedorowiczowa z córką z Krzeczowiec. E. Barday z Brodów. L. Stadler z Pragi. P. Koźmińska. L. Walewski i dyr. A. Blumenfeld z Krakowa. R. Grzywiński z Gorlic. Dr. A. Meller z Stanisławowa. H. Haller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. L. Dormanget, M. de Masthe i dr. Ruprich z Berlina. Major Krause z Wrocławia. Por. Barth z Kiel. Kapitan Fibich z Budapesztu. Dr. J. Walewski z Nossowa. H. Wielowiejski z Olejowa. C. Raszowski z Zagrobeli. JO. ks. Jabłonowska z Wołynia. A. Raywiche z Fiume.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 25 kwietnia. Zdzisław Mściwujewski z Podwołoczysk. D. L. Wiktor z Sambora. P. Merlewa i P. Garlicka z Brzeżan. P. Czaykowska z córką z Wasylowa. K. Romanowicz z Czerniowiec. T. Bieńkowski z Kołomyi. Dr. A. Mrazek z Strussowa. B. Bereżański z Stanisławowa. P. Preisser z Straży. J. Schweitzer z Passau (Prusy). J. Bernlochner, E. Braun, Z. Pollatschek, N. Vockel, R. Bergmann, K. Gedlitzka, J. Pischinger i K. Reinhard z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290·00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 66 lat 96.56 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat 97.15 do 97.85.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.56 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98·00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.75 do 59,15

---

56)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac przez **STANLEYA WEYMANA.**

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— A p. de Brühl? — rzekłem, pragnąc się dowiedzieć, czy Fresnoy upoważniony jest do traktowania w jego imieniu. — Cóż on na to powie?

Fresnoy spojrzał na mnie jakoś dziwnie i odrzekł:

— Chodź pan i sam zobacz.

— O, nie przyjacielu — odparłem — wy jesteście stroną zwyciężoną, waszą rzeczą nam zaufać. Taki zwyczaj. Przyprowadź tu damy, abym mógł porozumieć się z niemi, a wtedy ja moich ludzi cofnę.

— *Nom de dieu!* — zawołał z taką wściekłością i trwogą żem aż odskoczył — tego właśnie uczynić nie mogę.

— Nie możesz? — podchwyciłem zaniepokojony. — Dlaczegóżto? — i przypuszczając, że spotkało kobiety coś okropnego, rzuciłem się na niego tak gwałtownie, że aż za gardę szpady chwycił.

— Odstąp waszmość odemnie — wołał — to nie to. Mademoiselle zdrowa i cała, a madame gdyby była przy zdrowych zmysłach, byłaby także zdrową. Nie nasza wina, że jest inaczej. Ale ja klucza od pokojów nie mam. Są w kieszeni Brühla.

— A Brühl? Gdzież jest? — pytałem.

Fresnoy zbladł, wahał się chwilę, wreszcie przystąpił bliżej i szepnął mi na ucho:

— Brühl dotknięty zarazą.

Patrzyłem na niego chwilę w milczeniu, on pierwszy je przerwał.

— Cicho — szepnął, kładąc, mi drżącą rękę na ramię — gdyby się ludzie dowiedzieli — a nie widząc go, zaczynają się już domyślać — toby przeciwko nam bunt podnieśli. Sam dyabeł nie utrzymałby ich w porządku. Madame męża dogląda. Drzwi od jego pokoju zamknięte. Mademoiselle jest w jednej z komnat na pierwszem piętrze, i tam drzwi także zamknięte. A on ma wszystkie klucze. Cóż ja począć mogę, co? — wołał głosem ochrypłym wylękłym.

— Dostań klucze — odparłem.

— Jakto? Od niego? — mruknął, wzdrygając się z przerażeniem. — Ja miałbym się zbliżyć do tego zapowietrzonego! Takich krwistych i tęgich ludzi, jak ja, zaraza najprędzej się ima. Umarłbym dziś jeszcze!... Tak! umarłbym z pewnością. Ot, pan, panie de Marsac, nie jesteś ani tęgi ani krwisty, pan mógłbyś tam pójść. Jabym ludzi z tej strony zamku usunął, wszedłbyś pan i wydostał klucz od niego.

Przerażenie jego było tak wielkie i nieudane, że mu zupełnie uwierzyłem. I mnie ten lęk się udzielił, bo jedno na świecie słowo zdolne jest wstrząsnąć trwogą sercem żołnierza, a słowem tem: zaraza, od której ani miecz ani tarcza nie obroni. Lecz poszanowanie siebie samego, wrodzone szlachcicowi, nie pozwalało mi okazywać strachu, to też w mgnieniu oka zapanowałem nad nim.

— Poczekaj tu chwilkę — rzekłem — a pójdę z tobą.

Posłałem po p. d'Agen i oznajmiłem mu, co uczynić zamierzam, nie uznając za stosowne wchodzić w szczegóły ani też nadmieniać, w jakim stanie Brühl się znajduje. Młodzieniec słuchał moich słów ponuro, ale w ostatnich czasach tak się już do jego złych humorów przyzwyczaiłem i tak się na nim wogóle zawiodłem, żem nie zwracał na niego uwagi.

Przeszedłem z Fresnoy'em przez podwórze i niebawem znalazłem się w starem zamczysku.

Zaledwiem próg jego przestąpił, zmiarkowałem odrazu, że Fresnoy przybył do mnie, koniecznością dopiero zmuszony.

Trzej pachołkowie, stojący na straży u drzwi, ujrzawszy mnie rzucili mi broń pod nogi, a czwarty aż krzyknął z radości. Od chwili, gdy próg przekroczyłem, stan oblężenia został zniesiony.

Szedłem w milczeniu po schodach kamiennych, Fresnoy stanął na pierwszej kondygnacyi i podnosząc palec do góry, szepnął:

— Pierwsze drzwi na lewo.

Pozostawiłem go, skamieniałego jakby z przestrachu i sam podążyłem ku drzwiom. Zastukałem. Serce biło mi tak głośno w piersi, żem tętno jego słyszał.

Po chwili z wewnątrz odezwał się głos pytając: — „Kto tam?"

— Przyjaciel — odparłem cicho, aby mnie nie słyszano z dołu.

— Przyjaciel — powtórzył głos z po za drzwi. — To chyba pomyłka. My przyjaciół nie mamy.

— To ja, de Marsac — odrzekłem, pukając głośniej. — Chciałbym widzieć p. de Brühl. Muszę go zobaczyć.

Osoba, będąca za drzwiami, którą poznawałem po głosie, wydała lekki okrzyk i wahała się jeszcze, lecz gdym ponowił żądanie, odsunęła rygiel. W uchylonych drzwiach zobaczyłem wybladłą twarzyczkę madame de Brühl.

— Czego pan sobie życzy? — spytała.

Była tak znękaną, zmienioną, że z trudnością poznawałem w niej dawną, czarującą kobietę. Oczy podkrążone wydawały się jeszcze większe, włosy utraciły połysk złocisty, usta zasiniały.

— Czego pan sobie życzy? — powtórzyła, patrząc na mnie z widoczną niechęcią.

— Chcę się z nim widzieć — odparłem.

— Czy wiesz waćpan — szepnęła — czy wiesz, że...

Głową skinąłem.

— I pomimo to chcesz go zobaczyć! Ha! to wejdź! Ale mi przysięgnij, że mu nic złego nie uczynisz.

— Niechże mnie Bóg broni od znęcania się nad bezbronnymi — zawołałem.

Gdym stanął nad nim i zobaczył tę twarz wykrzywioną kurczem konania, ziemistą; gdym usłyszał jego przeraźliwe nieludzkie jęki — to choć on tyle mi złego w życiu wyrządził, a jeszcze więcej wyrządzić pragnął, serce me zdjęła litość a zarazem cześć dla tej kobiecej postaci, nachylonej, jak opiekuńczy anioł, nad mężem, który zdeptał jej czystą, szlachetną miłość.

Miłość ta jednak przetrwała wszelkie próby i teraz, w najcięższej, osłaniała go swem skrzydłem. Mimowoli łzy zakręciły mi się w oczach. Zastanawiałem się co mógłbym uczynić dla ratowania tego nędznego życia, a bardziej jeszcze dla ocalenia tej nieszczęśliwej a tak wzniosłej istoty.

Chciałem powiedzieć jej, po co tu przybywam, gdy paroksyzm gwałtowny schwycił chorego i trzymał go minut kilka, wykręcając mu członki, twarz kurcząc bólem okropnym. Nie mogłem patrzeć obojętnie, jak żona podtrzymywała to ciało, wijące się w konwulsyach, i zapominając o tem, co mi grozi, opasałem go silnem ramieniem i wreszcie, wycieńczonego, znużonego, złożyłem znowu na łóżku.

Ona patrzyła na mnie tak dziwnie, żem wzroku jej zrozumieć nie mógł.

— Po co pan tu przyszedł? — zawołała wreszcie — pan, właśnie. On pana nienawidził, a pan jego... więc po co?

— Nie mogłem żadnego z moich ludzi tu przysłać — odparłem, a potrzebuję klucza od pokoju na górze.

Drgnęła, jak gdybym ją sztyletem pchnął w serce. Wzmianka o mademoiselle de la Vire przypomniała jej szaloną namiętność męża do tej panienki, zapomnianą wobec grozy śmierci.

Madame nachyliła się nad mężem, szukała chwilę, wreszcie znalazła klucz pod poduszką.

— Weź go pan i wyzwól tę osobę — rzekła z zagadkowym uśmiechem. — Sam drzwi odemknij, zrobiłeś już dla niej tyle, zróbże i to jeszcze.

Podziękowałem jej i klucze chwyciłem, dążąc szybko ku drzwiom, aby jak najprędzej oswodzić mademoiselle.

Trzymałem już klamkę w ręku, gdym po za sobą usłyszał kroki przyspieszone. Madame dotknęła mego ramienia.

— Szalony! — zawołała, a z oczu jej padały iskry. Idziesz od niego do niej, aby ją powietrzem zakazić! Posyłałam cię tam — Bóg mi to przebaczy — pragnąc się zemścić na tej dziewczynie, ale w ostatniej chwili odezwało się we mnie sumienie. Nie idź, nie idź, powiadam.

Osłupiałem wprost z podziwu nad nią i z oburzenia na siebie. Więc ja w mojej nieopatrzności byłbym jej, którą kochałem nad życie, śmierć przyniósł; zaś madame, która miała powód ją nienawidzieć, ocaliła ją od strasznego losu.

Chciałem jej dziękować i czynić wymówki za ten zamiar potworny, ale słów nie znajdowałem ani na jedno, ani na drugie, więc też odszedłem w milczeniu, cały jeszcze drżący z trwogi, na myśl, coby się stać mogło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław [illegible]